Świat Kobiecy



Rok 1927 N 18. Cena 2 zł.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI (Lwów, Chorążczyzna, 27) miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—. Numer poszczególny 2 zł.

Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto 140.810, Księgarnia Polska) przekazem poczt. lub w liście (można znaczkami). Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazet i t. p. (cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów w księgarni i t. p. **miesięcznie zł. 3.60. kwartalnie zł. 10.—**) lub na poczcie **(cena miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17).**

Dla Prenumeratorek półrocznych i rocznych premje w postaci „Almanachu Świata Kobiecego"

KROJE

Ceny krojów: zwykłe miary od 1.20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy skierowywać do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 18 ROK VII | 15 WRZEŚNIA 1927 ROKU

O POLSKIEJ KOBIECIE I „CZŁOWIEKU Z WILKIEM“

W związku z artykułem p. K. Alberti „Na jawie“ i z książką p. Jean Renaud „L' Homme au loup“.

PANI Kazimiera Alberti myli się, posądzając mnie o gorycz i pesymizm. Nigdy nie wątpiłam, że prócz zbyt licznych — niestety — pań Lil, Narcyz i Ljan są jeszcze w Polsce obywatelki, bohaterki, ciche, ofiarne, pracownice dla lepszego jutra. Znam je i żyłam wśród nich przez cały szereg lat, łączą mnie z niemi węzły głębokiej i wiernej przyjaźni.

Moją wiarę w czystość i wielkie duchowe piękno naprawdę polskiej kobiety znajdzie p. K. Alberti w noweli „Róża i Ćma“, drukowanej ostatnio na gościnnych łamach wytwornego „Świata Kobiecego“. Ale czyż autor, opisujący kolorową sarabandę jednodniowych motyli, musi koniecznie przypominać czytelnikowi starą jak świat prawdę, że tam, gdzie w słońcu tańczą motyle, skromne mrówki budują i pracują z bezgranicznem poświęceniem dla mających przyjść pokoleń?

I choć jestem mizernym, nic nie znaczącym robaczkiem, ośmielam się powołać na olbrzymów, moich ukochanych starożytnych autorów rzymskich i przypomnieć choćby jedną ze słynnych mów Katona Starszego, wygłoszoną po klęsce pod Kannami, gdy prawo wniesione przez trybuna Oppjusza zabraniało każdej kobiecie rzymskiej posiadania więcej nad pół uncji złota w klejnotach, oraz noszenia szat haftowanych lub barwionych purpurą.

Elegantki rzymskie zbuntowały się, zapełniły via Sacra, przyległe place i ulice i opanowawszy Forum, żądały wśród burzliwych okrzyków zniesienia owego prawa. I wówczas Katon powiedział:

„Ponieważ nie umieliście w domu utrzymać kobiet na wodzy, doszliście do tego, że drżycie przed ich tłumnem zbiegowiskiem. Popuśćcie cugli, obywatele, tej naturze gwałtownej, temu n i e p o h a m o w a n e m u z w i e r z ę c i u, a zobaczycie dokąd zajdą, jeżeli nie zaprowadzicie porządku“.

Katon Starszy nazwał więc kobietę rzymską „niepohamowanem zwierzęciem“ i nie uważał za konieczne przypominać prawd powszechnie znanych, że przecie starożytny Rzym tyleż zawdzięczał cnocie swych matron, ile mądrości prawodawców i męstwu wojowników. Wzniosłe poświęcenie Sabinek, łączących małżeństwem Sabinów z Latynami, stworzyło naród rzymski. Rzym dwukrotnie ujarzmiony przez Tarkwinjuszów i przez decemwirów winien swą wolność czystości Lukrecji i niewinności Wirginji. Prośby żony i matki mogły jedynie wzruszyć Korjolana i ocalić Rzeczpospolitą. Potężny wpływ ambitnej żony pobudził Licynjusza Stolona do stworzenia sławnego prawa, uświęcającego zwycięstwo demokracji rzymskiej, a ostatnich bohaterów tejże demokracji — Grakchów uczyniło takimi wychowanie dane im przez matkę-bohaterkę.

A jednak znamy surową opinję Cycerona o kobiecie, a także i twierdzenie Seneki, że kobieta jest istotą nieświadomą, niepohamowaną, niezdolną do rządzenia sobą, której nie wolno nadawać przywilejów i żądać dla niej sprawiedliwości i równości...

Kiedy Luccanus opisuje toaletę poranną rzymskiej modnisi, mówi z humorem nieco brutalnym:

„Gdyby ktokolwiek zobaczył taką panią w chwili, gdy się budzi, myślałby, że widzi małpę albo pawjana, gdyż rozbierając się na noc zdjęła brwi, włosy i wprawione zęby, a twarz jej, wysmarowana papką z chleba, rozmoczonego w mleku oślicy, podobna jest do starego domu, z którego wypadnięty tynk, popękawszy, poodpadał kawałkami“.

A Martialis zwraca się do piękności rzymskiej również bez specjalnej galanterji:

„Gallo, składasz się z samych pozorów... Podczas gdy ty mieszkasz w Rzymie, włosy twoje rosną nad brzegami Renu; wieczorem, zdejmując suknie jedwabne, wyjmujesz również zęby i oto dwie trzecie twojej osoby spoczywają w nocy zamknięte w pudełkach. Twarz twoja, rozprószona w stu słoikach z maściami, nie śpi razem z tobą, gdyż twoje policzki i brwi są dziełem twych niewolnic“.

I Petronjusz, naśladując z takim wdziękiem styl znakomitego komedjopisarza Publjusza Syrjusza, zadaje pytanie pod adresem modnej Rzymianki:

Poco indyjskich muszel drogie perły,
By nawet skarbem morskich den stroiła
Nogi dla gacha wszeteczna niewiasta?
Poco zielony szmaragd, klejnot drogi,
Poco kamieni kartagińskich ognie?
Czy aby skrzyła zacność z karbunkułów?
Godziż się żonom przywdziewać wiatr tkany
I niby nagim stać w przejrzystej chmurze?

I ani Luccanus, ani Martialis, ani Petronjusz, chłoszcząc obyczaje pewnej sfery kobiet rzymskich, nie podkreślają prawdy tak oczywistej, że obok pysznych, strojnych, rozwiązłych Messalin istniały w Rzymie matrony bez skazy, które budowały na swój koszt świątynie i portyki, ozdabiały teatry, urządzały dla ludu bezpłatne igrzyska i opiekowały się nędzarzami, jak owa słynna Nummia Valeria, o której głosi tekst dekretu pochwalnego:

„Wszyscy Senatorowie zgadzają się na udzielenie Jej tytułu Opiekunki miasta i proszą, ażeby zechciała przyjąć tytuł Jej ofiarowany, zaliczyć każdego obywatela zosobna i całe miasto do klienteli swego domu i popierać w każdej okoliczności swym potężnym wpływem“.

— — — — — — — — — — — — —

Wiem i pełną dumnej radości jest ta moja świadomość, że Polska poszczycić się może całym wspaniałym tłumem Matek, Żon i Obywatelek, Lukrecyj, Wirginij i tych, co dały życie polskim Grakchom.

I zdaje mi się, że nadszedł czas, aby prawdę tę rzucić w twarz cudzoziemskim oszczercom i kalumnjatorom. Już po pierwszym paszkwilu niejakiego D'Etchegoyena p. t. „*Pologne, Pologne!*" czekałam na głos protestu ze strony kobiet polskich, tych ,,które są", mówiąc słowami p. K. Alberti. Nie jestem pewna, lecz zdaje mi się, że protestu tego nie było.

Sądzę, że po ukazaniu się potwornej wprost książki niejakiego Jean Renaud „*L'Homme au loup*" kobiety polskie zareagują zbiorowo na obrzucanie ich błotem najhaniebniejszych kalumnij.

Pan Jean Renaud w swej wybitnie pornograficzno-sadystycznej powieści przedstawia kobietę polską jako heterę „o zbrodniczych instynktach rasy mongolskiej, zmieszanych z krwawem okrucieństwem bolszewickiej czerezwyczajki". Bohaterką tej monstrualnej i skandalicznej powieści jest rodowita Polka W a r i a (jakież to polskie imię, panie Jean Renaud!), wychowana w Kijowie, eks-kochanka księcia Urussowa, następnie komisarza bolszewickiego, a wreszcie — bohatera powieści, oficera francuskiego, którego owa polska W a r i a poznała w Warszawie.

Oto, jak p. Jean Renaud opisuje o g ó ł polskich kobiet:

,,Istoty o pozorach dumy, gotowe sprzedać się lub oddać lada komu. Dusza zatruta histerją, kłamstwem i zdradą, piękności warszawskie o jędrnych biustach i prowokujących ruchach, samice, których jedynem zajęciem jest podobać się, uwodzić i... spacerować. Nie umieją ani pracować, ani oszczędzać". (To szczególnie boli autora!) ,,Harmonijne saskie figurynki, awanturnice rozpustne, głupie i kapryśne, których jedyną piosenką, piosenką nawskroś polską, śpiewaną przy akompanjamencie trzech strun bałałajki(!!!) (to także nawskroś polski instrument muzyczny!) — jest piosenka trójkąta: ,,On, ona i ten trzeci"...

...,,Mimo przysiąg, mimo ołtarzy, zdradzają mężczyzn dla pieniędzy, albo dla rozpusty. Tak słowiańska dusza jest pociągająca, fałszywa, płytka, lśniąca, zuchwała, przesycona żądzą rozkoszy, mistycyzmem i kłamstwem. Szkodliwe zwierzęta, komedjantki, pozerki, poszukiwaczki przygód bez czci i sumienia, czarne dusze, dyszące okrucieństwem, istoty, których jedynem mieniem jest ich płeć i kokieterja. Nigdzie niema podlejszych i okrutniejszych kobiet!" — woła pan Jean Renaud, wyjeżdżając z Warszawy aż do Sajgonu.

Cytuję tylko te obelgi i te kalumnje, które u nas w Polsce nadają się do druku. Te inne, haniebne i potworne, radzę Czytelniczkom przetłumaczyć, gdyż kryje się w nich cała niewysłowiona ohyda tej odrażającej książki, podyktowanej zresztą zemstą osobistą.

Pan Jean Renaud nie oszczędził zresztą całego niemal społeczeństwa polskiego. Według opinji tego ,,znakomitego" psychologa jesteśmy narodem intrygantów aż ,,legendarnie fałszywych", niebieskich ptaków, podszywających się pod fałszowane herby i tytuły, chlubiących się nie istniejącemi pałacami i majoratami, niedołęgów o ptasich mózgach i instynktach mongolskich, którzy umieją ojczyźnie ofiarować tylko pieśń, bo do czynu są niezdolni. (Tu cytuję oczywiście wyłącznie komplementy, nadające się w Polsce do druku.)

Oficerowie polscy, zdaniem p. Jean Renaud, upijają się do nieprzytomności i zsunąwszy s c h a p s k a (prawdopodobnie czapka?) na tył głowy, rozbijają się po pijanemu po Warszawie dorożkami, śpiewając wyuzdane piosenki". Tłum warszawski, wstrętnie brudny, zżarty wódką, włóczy się po ulicach bezczynnie i leniwie, a w cyrku gryzie ziarnka słoneczników (czy to aby nie było w Rosji, p. Jean Renaud?) i plują na dekolty i smokingi publiczności, siedzącej w lożach...

W usta Rosjanina, księcia Ladislawa (?) Zubowa, przybranego ojca owej ,,istinno" polskiej Wari, p. Jean Renaud tchnął okrzyk zgrozy, prawdopodobnie własnej: ,,Polska w ataku niesłychanego wandalizmu zniszczyła pomniki rosyjskie i przepyszną kampanilkę Soboru". Nasi warszawscy gubernatorzy mieli rację, chłoszcząc Polaków batem, by wyleczyć mężczyzn ze spisków, a kobiety — z fałszu"...

Czytelnikowi ,,*L'Homme au loup*" aż robi się słabo od różnych „kukiernia" (cukiernia?) W a r s a w a, N a l e w s k i, s c h a p s k a i t. d., lecz wszystko to jest detalem wobec haniebnego tonu tej pornograficzno-oszczerczej książki, dyszącej ślepą nienawiścią do Polski, a specjalnie do Polek.

Mimo to, iż p. Jean Renaud na pewno studjował typ polskiej kobiety wśród najwstrętniejszych szumowin, wałęsających się o zmroku po warszawskim „Nowym Świecie", a po północy po trzeciorzędnych spelunkach (p. Jean Renaud robi oszczędności!), — nie mniej jednak zaznacza z naciskiem, że opisuje ogół Polek, a wyjątków, biedactwo, nie spotkał... Sądzę więc, że należy mu się od kobiet polskich odpowiednie publiczne napiętnowanie za ten potworny stek kalumnij, plamiący jego mundur oficera francuskiego, oficera armji państwa z Polską sprzymierzonego.

Od siebie zaś radziłabym p. Jean Renaud przeczytać pewną bardzo charakterystyczną książkę, napisaną przez jego kompatrjotę, D'Anquetila, p. t. „*Satan conduit le bal*".

W książce tej oburzony Katon, przybywający z cnotliwej Francji do zgniłej i barbarzyńskiej Polski i załamujący ręce z rozpaczy nad moralnym upadkiem polskiej kobiety — zobaczy poziom moralny swych rodaczek i rodaków i obyczaje swego kraju w świetle niesłychanie interesujących statystyk policyjno-sanitarnych i ogromnie budujących protokółów...

Fez (Marokko) *Helena Filochowska*

AFORYZMY

...Dusza, chcąca oświecić drugą duszę, powinna być podobną do słonecznego promienia, wdzierającego się w ciemnicę. Promień ten wydziela się swobodnie, póki nie napotka ciała stawiającego mu opór... wtedy, nie zatrzymując się, nie słabnąc, nie cofając się, stara się ogarnąć tę przeszkodę, póki jej nawskroś nie przeniknie. Dusza podobnie, powinna oddać się cała, przelać się w drugą duszę, bez wysiłku, bez wyczerpania, oświecając to, co zdolne jest przyjąć światło. Potęga miłości usiłuje przełamać tamy, i utorować sobie drogę do wnętrza. Pamiętaj, że dobroć jest nieprzezwyciężoną potęgą... unikaj więc szyderstwa i zniewagi, a zachowaj zawsze usposobienie i wyraz twarzy życzliwy; — nie przybieraj tonu mistrza, nie staraj się wzniecić uwielbienia ani podziwu, a myśl tylko o tym, którego masz przed sobą...

M. Aureljusz

...Smutną charakterystyką dzisiejszych czasów jest skłonność, jaką mamy, wierzyć zawsze w zło u drugich i każdą rzecz tłumaczyć sobie na złe... Weźmy sobie za zasadę życzliwie myśleć o bliźnich. Róbmy, co do nas należy, i zostawmy drugim swobodę czynić to samo. Nie widzimy nic we właściwem świetle... każda rzecz jest zabarwiona naszą wyobraźnią. Najlepszym sposobem widzieć rzeczy w prawdzie, jest postanowić sobie patrzeć na nie z najkorzystniejszej strony, którą każda posiada, choć nieraz ukrytą. Ludzie bywają często o wiele lepsi, niż się wydają, bo wady ich występują zawsze najaw wtedy, gdy dobro, jak złoto, tkwi w głębokich pokładach duszy. Kto dąży do moralnego postępu, ten powinien zdjąć z oczu dobrowolne bielmo, które mu przeszkadza poznać i ocenić rzeczywistą wartość ludzi...

Leadbeater

NA MAŁEM MIASTECZKU

I.

Do pociągów wychodzą blade, starsze panny.
Kurjer zziajany nadleci,
gorącą zaśmieje się paszczą,
krwawemi ślepiami zaświeci.

Za taflami —
wykwitną panie złote jak dziewanny,
o oczach podłużnie rozciętych, orzechowych,
wychylą ciekawe głowy,
albo o szyby greckie nosy spłaszczą.

Od tempa szalonego zadygoce dworzec.
Kurjer zniknie. Tylko daleko nad lasem
bluzną iskry i dymu rozwieje się pasek.

Te w sleepingach wśród słonych obudzą się szu-
[mień
nad rozhuśtanem, iaspisowem morzem.

A te z dworca powracać będą wolno i w zadumie
duszną aleją zakwitniętych lip
i z trwogą podchwytywać będą każdy skrzyp.

Świat przygód się rozwinie jak filmowa wstążka,
morze, wille wśród palm, jak w przeczytanych
[książkach.

A potem, już przed domem, postoją w ogródku,
psa pogłaskają, groszki obejrzą pachnące,
podwiążą ciężką, pochyloną różę.

Na skwitnięte jaśminy spadną łzy gorące,
jak gwiazdy jaśminu — tak duże.

Potem, na palcach, do domu wejdą pocichutku.

II.

Siedzą na maleńkich werandach, oplecionych wi-
[nem,
za szpalerem agrestu, czerwonych porzeczek,
a oczy podkrążone, wyblakłe i sine
śledzą rozchwiane w trawie złote mlecze.

Ręka mała, pokłuta i cienka
haftuje kwiaty, liście, siatki „richelieu" —
na miękkich, białych płócienkach.

Po winogradzie mozolnie się pnie
nakrapiana, czerwona zazula,
słodyczą nasiąkłe pszczoły brzęczą w ogrodzie,
[w ulach.

W półcieniu, przy stolikach jesionowych siedzą,
robią swoje „toledo", mereżki i prążki —
i pewnie jest im dobrze? bo tylko czasem się do-
[wiedzą —
o pocałunkach i iedwabnych dessous... z francu-
[skiej, tłómaczonej książki.

III.

Spotykam je na ścieżce, za cmentarzem,
w niedzielę, gdy na spacer idą po nieszporach.
Mają tylko tak trochę — wstydliwie — pudrem
[przysypane twarze
i wiem, że o miłości takiej „jak w romansach"
[marzą.

Wracają ciche w srebrnych migotach wieczora.
Zielonem polem
płyną podbiały, szczawie i kąkole,
pachną błękitne baldaszki, anyże,
a górą — wyżej —
ciągnie szumienie z odległego lasu.

A jeśli czasem,
któraś z nich miłość w truciźnie wypije —
zejdą się ciocie, przy skroni sinej —
w niezgrabną koronę ułożą jaśminy.
„Od dziecka na serce chora. Tak nagle — — —
[Nie żyje — —."

IV.

W ich oknach kwitną ciemne, aksamitne laki,
Zatremolują czasem w gałęziach czyżyki,
czarnem okiem w rzęs złocie patrzą słoneczniki
i modrobiałe, szadzią oszronione maki.

Gdy nuda — jak czerw w drzewo — w ich ży-
[cie się wwierca,
w dnie, gdy się deszcz rozpływa w srebrzyste kałuże,
obrywają zakwitłe do smażenia róże —
tak jak ostatnie płatki ze swojego serca.

Kazimiera Alberti

TEATR „REDUTA“ JULJUSZA OSTERWY

NIEŚMIERTELNA myśl Wyspiańskiego, przez lata całe zaklęta w marzenia „o teatrze prawdę głoszącym“ — zrealizowała się w zmartwychpowstałej Polsce, ucieleśniona przez uczniów jego i aktorów J. Osterwę i M. Limanowskiego.

Teatr „Reduta“ o ideologji nawskróś artystycznej, o charakterze eksperymentalnym, wywodząc swą genezę z ducha Wyspiańskiego, stał się jedynem środowiskiem sztuki i kultury polskiej. Przez przeciąg ośmiu lat wystawiał sztuki wyłącznie autorów polskich, przez co zyskał wielkie znaczenie społeczne, stał sie niejako wychowawcą całego szeregu młodych dramaturgów naszych. Dopiero w ub. sezonie zaczęto grywać z obcego repertuaru, ale tylko sztuki o wielkich walorach artystycznych.

Ideę niesienia słowa polskiego wykonuje Osterwa nadzwyczaj sumiennie. Prócz dwuch teatrów stałych w Wilnie i Grodnie stale są obsługiwane Kresy Wschodnie, nie pomijając nawet najmniejszych miast. W tej dobrej sprawie z dużą pomocą przychodzi sam Rząd, udzielając wolnego przejazdu kolejami. Oprócz tego w każdym mieście na Kresach istnieje „Komitet Reduty“, który stara się ułatwiać pracę „Reducie“ w każdym kierunku.

Okazało się jednak, że czują się pokrzywdzone w tej pracy Kresy Zachodnie i zapraszają „Redutę“ na przyszły sezon. Ale aby i Kresy Wschodnie nic nie ucierpiały z tego powodu, jest zamiar założenia Centrali „Reduty“ w Warszawie i kierowania stamtąd całą pracą na obu Kresach, niezależnie od pracy artystycznej w samej Warszawie.

W bieżącym sezonie do zespołu Reduty należy nasza znakomita artystka p. Irena Solska. W zimie objeżdżała z J. Osterwą i Zespołem „Reduty“ Kresy, grając „Siostrę Beatryks“ Maeterlincka, „Lekkomyślną siostrę“ Perzyńskiego i „Brata marnotrawnego“ Wilde'a. Z wiosną cały zespół został podzielony na trzy grupy. Każda z nich ma objechać całą Polskę, tylko z inną sztuką. Pierwsza ze „Ślubami panieńskiemi“ Fredry — druga z „Cydem“ Wyspiańskiego — a trzecia pod kierownictwem J. Osterwy z „Księciem Niezłomnym“ Calderona w przekł. Słowackiego na wolnem powietrzu. Wszystkie te objazdy potrwają do końca lipca, na sierpień zaś zjadą się na Pomorzu i tam spędzą wakacje.



Juljusz Osterwa

Cały zespół liczy 60 członków, aktorów przeważnie dojrzałych scenicznie, mających za sobą większą ilość pracy na innych scenach, którzy pod kierownictwem artystycznem dyr. Osterwy pracują wytrwale, odrzucając wszelkie naleciałości, jakie nabyli podczas swej pracy na innych scenach, przyswajając sobie metody pracy artystycznej przyjętej w „Reducie“. Prócz tego współpracuje cały zastęp młodzieży, rokującej wielkie nadzieje na przyszłość.

Chcąc w kilku słowach scharakteryzować metody pracy artystycznej w Reducie, powiemy, że praca ta polega przedewszystkiem na zupełnej naturalności gry, odrzucając szablon i „rutynę“ sceniczną w jej ujemnem znaczeniu. Wszystko to co obliczone jest na „tani efekt“ i wszelkie „tricki“ nie mają miejsca w Reducie.

Niema też tej niezdrowej konkurencji — nie mającej nic wspólnego ze sztuką — która panuje wszechwładnie we wszystkich teatrach, nietylko polskich. Najskuteczniejszym środkiem, aby tę niezdrową konkurencję wyplenić, okazało się — nieumieszczanie nazwisk poszczególnych aktorów na afiszach. Dlatego afisz „Reduty“ nie zawiera wcale nazwisk aktorów grających, podaje się tylko „postacie działające“, te które wymienia autor. Od tej reguły nie uchyla się nawet dyr. Osterwa, który również bezimiennie występuje.

Niema różnicy między „wielką“ czy „małą“ rolą: aktor grający dzisiaj pierwszorzędną rolę jutro gra dwa słowa lub też tylko statystuje. Sufler jest w „Reducie“ nieznany, nawet próby odbywają się bez suflera. Do prób na scenie przystępuje się dopiero wtedy, gdy wszyscy opanowali swe role pamięciowo. Niema specjalnie wyznaczonego czasu na próby; próby są ciągle, przed śniadaniem i po śniadaniu, przed i po obiedzie, w dzień i w nocy. Inspicjent jest także w „Reducie“ nie znany; każdy z grających pilnuje się sam i sam wchodzi w odpowiedniej chwili na scenę.

„Reduta“ trzyma się zasady, że gra dla samej sztuki, nie dla siebie i nie dla publiczności. Dlatego też po skończeniu aktu kurtyna nie podnosi się i aktorzy nie dziękują publiczności za oklaski. Więcej nawet, powoli przyzwyczaja się publiczność do tego, by wogóle nie oklaskiwała aktorów po zapadnięciu kurtyny.

Dla informacji dodam, że artyści nie pobierają żadnej gaży i nie podpisują kontraktów z dyrekcją, gdyż właściwie dyrekcji niema. Dyr. Osterwę tytułują wszyscy per „panie Juljuszu“, on zaś wszystkich nazywa po imieniu lub też poprostu „ty“! Jak wyżej wspomniałam, artyści nie pobierają gaży, natomiast otrzymują wszystko, co im do życia jest potrzebne. Więc pełne utrzymanie, mieszkanie, opał, światło, odzież, bieliznę i t. d. Garderobę potrzebną do gry otrzymują również z „Reduty“.

W Wilnie i Grodnie znajdują się „Komisje gospodarcze“, złożone z członków „Reduty“, które zajmują się rozdziałem konfekcji, galanterji i t. d.

Takie jest życie zewnętrzne i praca „Reduty“. Zupełnie odrębne i wyjątkowe jest również życie wewnętrzne zespołu „Reduty“.

Z utworzeniem teatru „Reduty“ o wyżej wymienionych podstawach ideowych wysunęła się potrzeba wychowania całego zastępu aktorów.

Nadanie im nowego kierunku i utworzenie specjalnego środowiska, wśród którego ten aktor ma żyć, aby tworzyć, ponieważ celem aktora jest wspinanie się na coraz wyższe szczeble twórczości, by dojść do najwyższego artyzmu odtwarzania ducha, czyli aby zostać duchem odtwórczym.

Aktor dramatyczny przemawia prawdą do dusz widzów, więc i życie jego musi być etyczne.

Stworzono więc jedną wielką rodzinę, mieszkającą razem i wspólnie pracującą w jednym duchu, pod kierunkiem jednej myśli.

Lipiec, 1927 r. *Leonja Szczepańska*

ARTYSTKI POLSKIE W PARYŻU

Olga Boznańska

NA ŻYCZENIE „Świata Kobiecego" podejmując się artykułów o artystkach polskich w Paryżu, zaznaczam zgóry, iż nie będę mówić o technice ich sztuki, lecz pragnę nakreślić szereg sylwetek z punktu psychologji ich twórczości i rodzaju ich indywidualności.

Paryż posiada wiele wybitnych polskich artystek, wśród nich pod każdym względem pierwsze miejsce należy się Oldze Boznańskiej, z wielkości jej talentu, długoletniej pracy, uznania, jakiem się cieszy wśród rodaków i cudzoziemców. Może wśród obcych większe ono nawet, niż wśród swoich. Trzeba to przyznać z wielkim wstydem. Rząd polski i polskie społeczeństwo nie dość starają się o to, by obrazy Boznańskiej, które zdobią tyle galeryj europejskich i amerykańskich, znalazły się w każdem polskiem muzeum i nikt nie dba o to, by tej wielkiej i zasłużonej artystce zapewnić spokojne warunki pracy i żeby troski codzienne nie odrywały jej od pendzla. Oczywiście, Olga Boznańska sama się o nic nietylko nie upomina, ale nawet nie przypomina. Dziś, gdy trzeba umieć czynić wiele hałasu wokoło siebie (często „wiele hałasu o nic"), gdy ludzie rozpierają się łokciami, ona idzie dalej przez życie swoim cichutkim krokiem, usuwając się skromnie od pierwszego, należnego jej miejsca. Nawet nie lubi, żeby o niej pisać. „Tyle już o mnie pisano", mówi. Tak wiele pisano. I często źle. Ja też pewnie źle napiszę. Bo jakże zamknąć w słowach całe lata pracy, wytężonej i owocnej, jak chcieć oddać artystkę: duszę skomplikowaną i nieuchwytną, w dziennikarskim artykule? Chciałabym przynajmniej zbliżyć się do niej, a potem ją innym pokazać, zdaleka, choćby w świetle złem i bladem.



Olga Boznańska

Olga Boznańska jest przedewszystkiem portrecistką, na swój model patrzy od wnętrza. Widzi go, jakim się ukazuje w promieniu jej duszy, jakim jest, gdy jest sobą, bez maski i udawania, jakim zresztą mógłby być. To co jemu samemu wydaje się być przelotnem i nic nie znaczącem, a jest często istotą jego duszy, ona chwyta, oddaje i nieraz wyolbrzymia. W ciągu długich seansów doszuka się w nim zawsze czegoś, co chce w nim przedewszystkiem widzieć, i to utrwala. Pani Boznańska widocznie jest doskonałym psychologiem — bo portrety jej są bardzo podobne.

Lubi, żeby model pozował jej długo, jak Leonardo da Vinci chętnie malowałaby całe lata daną osobę. Zmiany, jakie mogą w niej zajść, nie grają dla niej tak wielkiej roli — przecież artystka chce wydobyć z każdego to, co w nim jest — wieczne. Jak mistrz włoski melodją muzyki kołysał duszę Monny Lizy, tak Boznańska swym głosem cichym, dalekim jakby, uśpić potrafi codzienne wrażenia i dzisiejsze namiętności, odrywa od Paryża i budzi do innego życia.



Olga Boznańska: Portret młodej dziewczyny

Portrety naszej artystki — to kontemplacja człowieka, ujęta w kształt zdecydowany, to poezja — bez literatury; wypowiada się bowiem środkami czysto malarskiemi — przemawia linją, kolorem, bryłą, światłem. Jakkolwiek portrety jej wyłaniają się z mgły, opalonej lub srebrzystej, i znów w tę mgłę wsiąkają, istnieją one dla nas, patrzących, nietylko w tym jednym momencie, utrwalonym na płótnie; dzięki sugestji talentu tej wielkiej mistrzyni mają one przez nią narzuconą przeszłość a nawet przyszłość.

W żadnej pracowni nie czują obecności tylu osób, co na Boulevard Montparnasse. Przesunęły się przez nią całe pokolenia, różne indywidualności i różne typy, wszelkie narody i rozmaite rasy.



Olga Boznańska: Portret mężczyzny

Przesunęły się i cząstkę swą, kto wie, czy nie najlepszą, tu pozostawiły. Dlatego tak jest tu nudno! Wszystkie, kiedykolwiek znane portrety widzę znów! I myślę, że im specjalnie musi być dobrze w tem otoczeniu, jakby oderwanem od dziś, gdzie czas nie ma znaczenia i nic się nie zmieni, gdzie panuje jakaś cisza kojąca.

Wielka znajomość, jaką p. Boznańska posiada, duszy ludzkiej, której refleks tak mało komu jest — w swem odbiciu na twarzy — dostrzegalny, szczególnie ujawnia się w jej autoportretach. Malowała siebie wiele razy i maluje się chętnie. Malować siebie, patrzeć długo w swoją twarz, odbitą w lustrze, to schodzić na dno samej siebie — z coraz to innem światłem płonącą latarką. Różne swe oblicza, w różnych epokach życia swego, dawała — ale są w jej twarzy pewne cechy niezmienne. Zawsze te same mądre i dobre oczy, pod ciężką powieką, nierozpraszające się i patrzące w głąb, usta zdecydowane a łagodne, mała główka, dumnie do góry podniesiona.

Jakże musi być dobrze przechodzić przez życie z zawsze podniesioną głową!

Malibran (Paryż)

NOWOCZESNE DĄŻENIA DO WYGLĄDU ESTETYCZNEGO

II. „Uniwersytet Piękności Cedib"

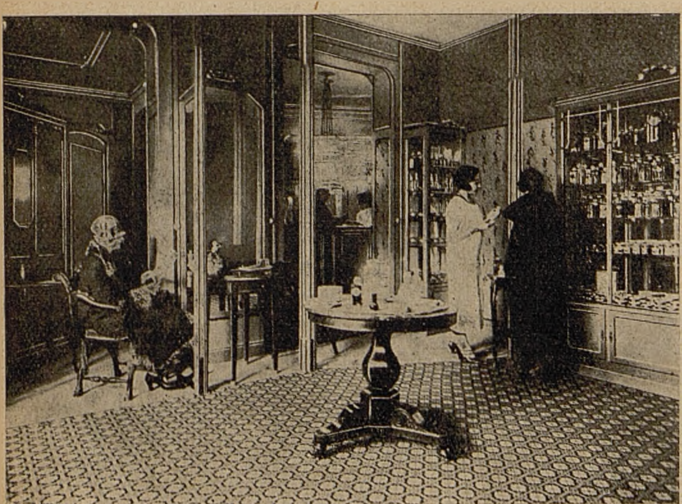
Paryż oddawiendawna słynął jako stolica elegancji i umiejętności nietylko w dobieraniu stroju, ale również w nadawaniu swej powierzchowności cech młodości i urody. Kosmetyka paryska uważana była za najlepszą, a kto chciał nauczyć się stosowania jej, jechał do Paryża do słynnego „Instytutu Piękności" na Place de Vendôme. Dzisiaj instytut ten cieszy się wciąż jeszcze wielką sławą, ale uważany jest już za nieco przestarzały. Paryż, żądny coraz to nowych sensacyj, szuka coraz to innych bożyszcz. To też systemy upiększania amerykańskie, włoskie i t. d. cieszą się wielkiem powodzeniem, jednak osoby, przyjeżdżające do Paryża w celu nauczenia się sztuki kosmetycznej, udają się przedewszystkiem do zakładu, pozostającego najbardziej w tradycji francuskiej, w tradycji Institut de Beauté z placu Vendôme, a mianowicie do „Université de Beauté Cedib".

Jak sama nazwa wskazuje, zakład ten jest nietylko obliczony na klientki, to jest panie, zdążające tu po magiczne zaklęcia, nadające im utraconą młodość i urodę, lecz na uczniów, a przeważnie uczenice, które rozniosą po świecie sztukę umiejętnego używania środków upiększających. Uniwersytet „Cedib" posiada zatem sale do nauki i saloniki urocze, w których nauka ta znajduje zastosowanie. Osoba, pragnąca wniknąć w tajniki sztuki kosmetycznej, przechodzi pewną lekką teorję, opartą na znajomości muskułów, skóry, składników i właściwości środków kosmetycznych, a następnie na manekinach uczy się masażu, elektrolizy (usuwania zbytecznych włosów zapomocą elektryczności), pedicure, manicure, masażu ciała i t. d. Faza następna to praktyka na osobach, dobrowolnie poddających się tej procedurze, wreszcie po wykazaniu zdolności i umiejętności na klientkach.

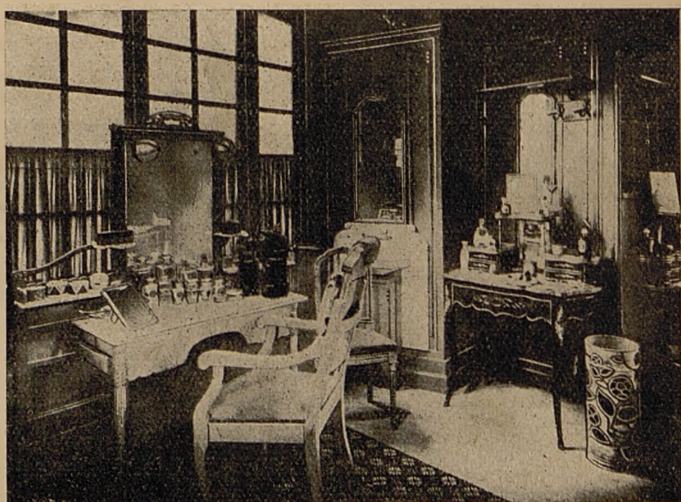
Uczenica, posiadająca dyplom, wraca do kraju i tam stosuje nabytą u źródła wiedzę. Czy zawsze stosuje ją dobrze? Śmiemy wątpić. Kosmetyka nie jest cudotwórstwem. Nie należy wierzyć nikomu, kto obiecuje zapomocą różdżki czarodziejskiej naprawić to co długie lata zniszczyły, jednak pewne, umiejętne i wytrwałe pielęgnowanie skóry, masaże i t. d. mogą zapobiec zbyt szybkiemu zanikowi świeżości i urody, usunąć niektóre wady i braki w powierzchowności. Konieczna jest do tego umiejętność i sumienność. System francuski, który pozbawiony jest genjalnych pomysłów i w ramach tradycji placu Vendôme wciąż i zawsze idzie utartą drogą kremów, masażów, okładów i dobierania pudrów i szminek, ma tę zaletę, że zazwyczaj jest bardzo starannie i sumiennie stosowany. Nie jest rzeczą obojętną ani jakim kremem nacieramy twarz na noc, ani jakiego kremu używamy do masażu lub pod puder. Pewne małe narzędzia do masażu są również pełne znaczenia; uniwersytet Cedib lansuje obecnie aparacik zwany Strygil, który istniał już, podobno, w bardziej prymitywnej formie za czasów Rzymian i którym posługiwali się gladjatorzy, aby po walkach oczyszczać skórę swą z kurzu, a patrycjusze — przez dbałość o jej delikatność.

Ważny jest dobór kolorów szminki i pudru, a prawdziwie elegancka paryżanka, powierzająca dbałość o swą urodę fachowym rękom pielęgniarki z zakładu tego rodzaju co Cedib, nie wygląda bynajmniej jak pstra chorągiewka, lecz każdy szczegół jej powierzchowności jest umiejętnie dobrany, tak aby całość była wyrazem harmonji.

Pielęgnowanie urody nie jest ani rzeczą tak trudną, jak myślą jedni, ani tak łatwą, jak przypuszczają drudzy, jednak uczelnie w rodzaju uniwersytetu Cedib mają wielką rację bytu, powstałe na gruncie paryskim łatwo znajdują naśladownictwo w innych krajach, bo dają pole do pracy sumiennej i cieszącej się bezpośrednim rezultatem. Kto pielęgnuje swoją lub cudzą urodę, służy zasadom piękna i harmonji. *Zofja Kramsztyk* (Paryż)



Wnętrze „Université de Beauté Cedib"



Salonik w „Université de Beauté Cedib"

PARAFINA NA USŁUGACH MODNEJ SYLWETKI

NAJNOWSZYM wynalazkiem w zakresie kuracyj odtłuszczających jest stosowanie gorącej parafiny. I trzeba przyznać, że zarazem najwygodniejszym ze znanych dotychczas. Przynajmniej dla pacjentek, gdyż nie wymaga od nich żadnej współpracy, żadnego wysiłku, żadnych ofiar z przyzwyczajeń w życiu codziennem, czy też w diecie. Zbędne stały się wyjazdy na kilkutygodniowe kuracje do różnych Marienbadów — udręczenia przy głodówkach w Kosowie, łykanie obrzydliwych herbatek wyszczuplających lub chociażby esencji



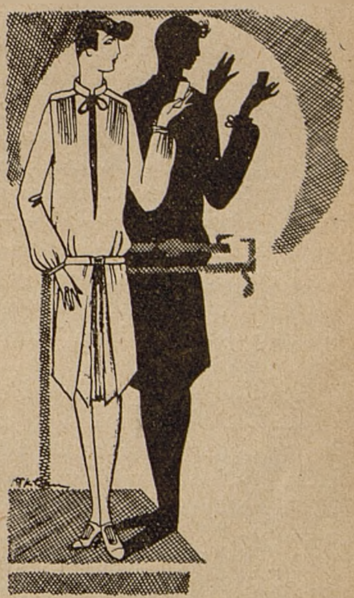
octowej i t. p. domowych środków, któremi raczą się w swej naiwności kobiety nie mające środków finansowych. Ile szkody dla zdrowia wynika z tych praktyk, mogliby coś o tem powiedzieć lekarze, a i same ofiary własnej próżności, czy nieświadomości.



Nic z tych wszystkich udręczeń nie czeka uroczej tłuścioszki, pragnącej pozbyć się pewnej ilości kilogramów żywej wagi przy pomocy parafiny.

Jedyny wysiłek z jej strony — to dostarczenie swej „ważnej" osóbki instytutowi na przeciąg około dwóch godzin. Pozatem rola jej zupełnie bierna; cały zabieg spoczywa w fachowych rękach a nie musi być przykry, gdyż zdjęcia fotograficzne wykazują zawsze rozbawione, uśmiechnięte oblicza pacjentek.

Pacjentka, przybywszy na zabieg, waży się dla własnej i lekarzy wiadomości. Następnie udaje się do oddzielnej kabiny, gdzie oczekuje ją wygodne łóżko, czyściutko zasłane. Następnie, prozaiczny strój codzienny trzeba zrzucić, zmienić go na biblijny strój Ewy i grzecznie ułożyć się na łóżku. Wówczas przystępuje asystentka z gorącą parafiną i polewa nią całe ciało, od nóg począwszy. Poczem zostaje pacjentka szczelnie owinięta i przykryta kocem na przeciąg pół lub całej godziny. — Kuracje parafinowe wywołują silne poty, które — w przeciwieństwie do parówek — nie osłabiają ciała, lecz owszem odświeżają je i wzbudzają uczucie lekkości, rzeźwości. Nie wywołują bicia serca, duszności, uderzeń krwi do głowy; nie wymagają następowego wypoczynku; nie grożą zaziębieniem, o które po parówkach zazwyczaj tak łatwo.

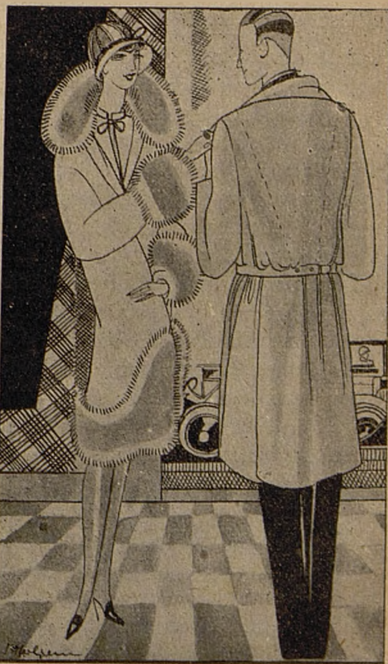


Po upływie oznaczonego czasu zgrabne rączki asystentki usuwają bez trudności parafinę, która po ostygnięciu łatwo z ciała schodzi i nie przykleja się do palców.

Następnie zmywa się ciało alkoholem — i operacja skończona.

Pozostaje jeszcze waga! Otóż, ku żywej swej radości, stwierdza pacjentka ubytek 2—3 funtów a czasem więcej. Wynik, przyznać trzeba, bardzo efektowny. Wprawdzie niektóre pacjentki sądzą, że po godzinie wyjdą z kabiny smukłe jak łodyżka kwietna — jednak, niestety, muszę rozwiać te zwodnicze marzenia i sprowadzić ich myśli na grunt prozaicznej rzeczywistości. Zabiegów takich trzeba kilka do osiągnięcia pożądanej wagi. Jest to zresztą higjenicznie uzasadnione, gdyż każde nagłe schudnięcie grozi zaburzeniami w organizmie. A te zaś, poza przykremi chwilami fizycznych niedomagań i psychicznej depresji, szkodzą mocno urodzie.

Energiczne działanie parafiny przy kuracjach odtłuszczających tłumaczy się tem, że skóra zdoła znieść ją w ciepłocie dochodzącej prawie do 70°, o jakiej przy innych środkach wprost pomyśleć nie można. I tak np. woda, piasek, błotne kąpiele o tej ciepłocie wywołałyby śmiertelne oparzenia skóry. Jest więc parafina zupełnie jedynym (przynajmniej dotychczas) środkiem, zdolnym do wywoływania równie silnej transpiracji skóry. — Kąpiele parafinowe działają nietylko odtłuszczająco.



Lekarze stosują je z powodzeniem w przypadkach reumatyzmu, artretyzmu, złej przemiany materji, newralgji, rwy kulszowej (ischias), żylaków i furunkulozy.

Kąpiele parafinowe, jakkolwiek na razie dają niezwykle dodatnie wyniki i rozpowszechniają się z zawrotną szybkością, są tak nowym środkiem, że o ich działaniu na dalszą metę niczego stanowczego twierdzić nie można. Świat lekarski bada i zajmuje stanowisko wyczekujące.

Efeb

PRZEDSZKOLE

Pamiętam ciche, jasne, złote dnie,
Co mi się dzisiaj cudnym zdają snem,
Bo był otwarty raj także i mnie
W dzieciństwie mem, w dzieciństwie mem...

I czasem myślę, żem ja tylko spał,
Że całe życie moje było snem,
Zbudzę się, raj ten odnajdę, com miał
W dzieciństwie mem... w dzieciństwie mem.

(Tetmajer)

OTO tęsknotą z najjaśniejszych wspomnień wyczarowane słowa poety. I niema napewne ani jednego człowieka, któremu po przeczytaniu tych strof nie przypomną się beztroskie, cudowne dnie z zarania dzieciństwa. O ile bowiem można mówić o zupełnem szczęściu ludzkiem, to kryje się ono w pierwszych 6-ciu latach t. zw. „przedszkola". Dalsze lata przynoszą już z sobą obowiązki — naukę — pracę, wtłaczają na młodziutkie, wątłe barki nieuniknione jarzmo życia.

Zazwyczaj młode matki nie zastanawiają się nad tem, że pierwsze, najpierwsze lata w życiu dziecka posiadają wielką wartość, której już ani drugi raz przeżyć, ani wymienić nie będzie można.

To dwu czy trzyletnie dziecko ma czas jeszcze żyć dla „przyszłości". Dzieciństwo, owa przepiękna powiastka o stubarwnych kartach, istnieje samo dla siebie. Nic to, że tam woddali majaczą grube konary drzewa wytchnień, do którego trzeba pełnią sił biec, by w jego cieniu móc spocząć i otrzeć potem zroszone czoło...

Dla dziecka istnieje tylko „dziś"! Dziecko, jak motyl beztroski, jak kwiat, żyje tylko chwilą, tą chwilą właśnie, która teraz jest!

Czemże dla Twojej miłej, złotowłosej dzieciny jest fakt, że zapobiegliwy Ojczuś — buduje 6-cio piętrową kamienicę, którą w przyszłości odda córze w posagu. Przemiłe bobo woli „dziś" pluszowego niedźwiadka lub balon kolorowy...

Każda z króciuchnych chwil dnia może się stać dla dziecka źródłem niewysłowionego szczęścia — tylko... trzeba umieć takich chwil dziecku jak najwięcej przysporzyć!

Ciężar odpowiedzialności za jutro i fale drobnych a jakże ciężkich dla duszy dzieka smutków — wartko bieżą. Już... już... a uleci jak bańka mydlana beztroski sen o szczęściu, tylekroć bezgraniczną tęsknotą przyzywany później w wieku dojrzałym.

Otwórz Matko naścieżaj okna swego domu i wpuść przez nie słońce dla Twego maleństwa. Postaraj się Twoją kochaną dłonią stworzyć: ów niezapomniany „raj dziecinnych pierwszych lat"! Niechaj każdy dzień dla Twojej małej pociechy będzie kolorową bajką...

Codziennie przez chwilę, kiedy już ułożysz się do snu — pomyśl, czy dzień przeżyty był naprawdę radosnym dniem dla Twojej dzieciny i czy sama, gdybyś była tym maluśkim człowieczkiem, pragnęłabyś przeżywać takie chwile?

Rodzice od urodzenia dziecka powinni stale wracać myślami do tych lat, kiedy sami byli dziećmi — a wtedy najlepiej je zrozumią, kiedy w najmniejszych nawet drobiazgach potrafią wżyć się w położenie dziecka. *M. K.*

*

W następnych zeszytach omówimy kolejno:

Zabawy jako środek wychowawczy.
Pierwsza powiastka i pierwsza książka.
Wady u najmłodszych i jak się wobec nich zachować!
Umiejętne wyzyskanie popędu do pracy.
Ułożenie planu dnia dla dziecka.
Wpływ zachowania się rodziców na spokój i równowagę dziecka.
Miłość wśród dzieci.
Wychowanie fizyczne i sporty wieku dziecięcego i t. p.

KOMPLET I KOLONJA WAKACYJNA W ZABORZU

W PRAWDZIWEM Zaborzu, gdyż poza szeroką wstęgą borów, okalającą ruchliwy węzeł kolejowy Rawy Ruskiej, widnieje zdaleka na lekkiem wzniesieniu wśród uroczego parku obszerny dwór p. p. Łączyńskich. Zniszczony kilkakrotnie nawałą wojenną i odrestaurowany niedawno na nowo, stanowi obecnie podstawę prywatnego kompletu szkolnego, a w czasie letnim i kolonji wakacyjnej dla chłopców i dziewcząt, tem milszej dla małych uczestników, że pozbawionej zupełnie charakteru publicznych kolonij dziecinnych, a dającej im natomiast wszelkie korzyści i przyjemności ogniska rodzinnego.

Jest to dzieło wytrwałej pracy p. Amelji Łączyńskiej, która zajmując się gorliwie sprawami wychowania i studjując je od szeregu lat w kraju i za granicą, postanowiła stworzyć w pięknym majątku zaborskim ośrodek wychowawczy, narazie nieliczny, któryby dał dzieciom jak najkorzystniejsze warunki duchowego i fizycznego rozwoju. Pomieszczenie w przestronnych słonecznych pokojach pod staranną, prawdziwie rodzicielską opieką, duża jasna sala naukowa z wyjściem do obszernego cienistego parku, odpowiednio dobrane ciało nauczycielskie dla lekcyj i ćwiczeń sportowych wszelkiego rodzaju, tuż w pobliżu rozległe lasy szpilkowe, należące do dworu, kąpiele rzeczne, oraz różne urządzenia gimnastyczne, dla kąpieli słonecznych i t. d., przytem obfita, doskonała, prawdziwie domowa kuchnia, a nadewszystko umiejętne, z wielkiem zamiłowaniem wykonywane kierownictwo p. Łączyńskiej składają się razem na całokształt takich warunków nauki i rozrywki dla uczestników kursów zaborskich, że lepszych trudnoby było w naszych warunkach żądać dla dzieci.

To też kursa te, rozwijające się od paru lat ze skromnych początków bez wielkiej reklamy, zaczynają same przez się, przedewszystkiem swym wielce dodatnim wynikiem, werbować sobie coraz więcej zwolenników i to nietylko z najbliższych okolic Małopolski, ale już nawet z dalszych okolic kraju i to tem bardziej, że obszerny dwór w Zaborzu i wielka gościnność właścicieli umożliwiają w czasie wakacyjnym przyjemny pobyt także i rodzicom uczestników kolonji, o ile tego zapragną.

To też przemiły widok gromadki dzieci od lat 7 do 13, wesołych, opalonych, tchnących zdrowiem, rojącej się po murawach wśród gier wszelkiego rodzaju lub wracającej gwarnie z wycieczek do lasu lub do kąpieli, przekonywa bardziej niż wszelkie reklamy, szumne programy i zaświadczenia formalne powag naukowych. Z drugiej strony umiejętnie a lekko podawana nauka wszelkich szkolnych przedmiotów, łącznie z nauczaniem języków oraz gimnastyką rytmiczną przy dźwiękach muzyki i ćwiczeniami na świeżem powietrzu dają dzieciom zarówno przepisane programem szkolnym wykształcenie, jak i zręczność i zwinność, których wychowanie miejskie nie jest w stanie w odpowiednim stopniu przysporzyć.

Gdy się zważy, że cały nowoczesny program szkolnictwa i wychowania idzie w kierunku możliwie harmonijnego połączenia nauki z wyszkoleniem fizycznem dziecka, w przeciwieństwie do dawnego, zbyt jednostronnego „scholastycyzmu", a z drugiej strony, że ciężkie warunki powojenne utrudniają częstokroć nawet stosunkowo zamożniejszym rodzicom stworzenie dzieciom dostatecznie higjenicznych warunków życia i nauki, to przyznać trzeba, że umiejętna inicjatywa założycielki kompletu i kolonji wakacyjnej w Zaborzu idzie właśnie w pierwszym szeregu tego zdrowego prądu i zasługuje na prawdziwe uznanie. *Jeden z ojców*

MORZE I DZIEWCZYNA

Powieść nagrodzona na konkursie „Świata Kobiecego"

Bałem się, że jeśli zacznę odkładać, a jeszcze może panią zobaczę, to już nie starczy mi sił. Miałem zamiar napisać do pani później, ale nie wiedziałem jeszcze, co...

Illa wysunęła wolno rękę i ukryła oczy w dłoniach.

Bolęcki myślał: przekonałem ją, wszystko, wszystko skończone...

Wówczas Illa zwróciła ku niemu twarz ciemną, a dziwnie prześwietloną; zielonawe jej oczy były przezrocze jak toń.

— Krzychu — zaczęła cicho.

Drgnął...

— Krzychu, czemu mówisz: „zwiążę z sobą"? Przecież to nie ty wiążesz, ani takie czy inne zdarzenia: związała mnie moja miłość. Więc na co tyle rozumowań? Czy sądzisz, że mniejszem cierpieniem, niż niepokój, byłoby dla mnie odjęcie mi twego serca? Och, Krzychu — twarz jej zbliżyła się bardziej jeszcze — nie jestem z tych, którzy boją się drogo płacić za szczęście!

Słowa jej były tak oszałamiające, że Krzysztof lękał się je pojąć. Myśli kłębiły się w jego mózgu, szarpały go najróżniejsze uczucia. Powtarzał sobie: „moja, moja, moja!!" Lecz nie rozumiał tego.

Przymknął olśnione oczy. Poczuł na powiekach jej wargi i miękkie dłonie. Bał się poruszyć, by nie spłoszyć tej pieszczoty... Usłyszał cichy szept:

— Krzychu...

Chwycił ją w ramiona i niby ptak drapieżny opadły gorące wargi na jej usta. Nie drżała dziś pod jego dłońmi; gdy oderwał się na chwilę, by spojrzeć jej w oczy, ukryła mu twarz na ramieniu i roześmiała się cicho, radośnie.

— Moja? — pytał.

— Twoja, Krzychu, twoja moc, twoje czyste szczęście — i twój szał — dodała ledwo dosłyszalnym szeptem.

— Och, Ilko, jakże bezbronne są te drobne piersi twoje! Nie bój się moich warg, dziewczątko maleńkie...

Ogarnęła go taka tkliwość, iż nie mógłby nawet w chwili szaleństwa wziąć od niej nic ponadto, co mu przyniesie w darze. Lecz gdy poczuł, iż dar jej — to radosny dar miłości bez zastrzeżeń — pogrążył się w odmęcie upojenia...

— — — — — — — — — — — — —

Nie wiedzieli, która mogła być godzina, gdy usłyszeli w ciemnościach, jak ktoś porusza klamkę, potem doleciał ich z korytarza dwugłos:

— Widocznie wyszedł i wziął klucz.

— No i co ja mam teraz robić? Może będę biegał jak głupi z tym biletem i szukał go?

— Zostaw na dole.

— Kiedy chciałbym się z nim zobaczyć! Dziwak doprawdy... Umówiliśmy się przecież, że wieczorem przyjdę!

— No chodź już, Witoldzie, nie przejmuj się: ja ci zawsze mówiłem, że on ma jakiegoś kiełbia. Bilet samochodowy zostaw na dole, a jutro wygrzeb się wcześnie, to go jeszcze zobaczysz.

— Akurat! Mam się jeszcze nie wysypiać przez niego? Właśnie wezmę ze sobą bilet, niech mnie teraz szuka, kiedy taki słowny!

Oddaliły się kroki. Oni śmieli się cicho w mroku.

*

O pierwszym brzasku Krzysztof, wsparty na łokciu, zapatrzył się w twarz Illi, która spała, wtulona ufnie w zagłębienie poduszki. Jakże hojna była jej miłość, a on... Najwyżej sześć dni mogę tu zostać — myślał. Przypuśćmy, że uda nam się przez ten czas wziąć ślub, ale potem? Co się z tem dzieckiem stanie? Przypomniały mu się jej słowa: „Nie jestem z tych, którzy boją się drogo płacić za szczęście!" Położył się nawznak i patrząc w rozwidniający się kwadrat okna, rozpamiętywał to co zaszło i co przyszłość dać może. Wreszcie uciszył się chaos radosnych a niepokojących myśli i Krzysztof zasnął.

Było już widno, gdy obudziła się Illa. Uczuła tuż przy sobie Krzysztofa, całe jego długie ciało wzdłuż swego, ciało ukochane, jak wszystko, co było nim. Nie ruszała się — chciałaby przeniknąć go, nauczyć się napamięć: wszak należą do siebie na zawsze już.

Usiadła na posłaniu. Krzysztof poruszył się, lecz nie otworzył oczu. Patrzyła na niego długo. Potem wstała ostrożnie i podeszła do drzwi balkonowych.

Pod błękitem nieba morze było szafirowe. Ukazywały się na niem i nikły drobne śnieżne piany. Daleko, daleko chwiał się pomarańczowy żagiel. Piasek był różowy w słońcu. Łańcuch ptaków przeleciał na południe.

Illa cofnęła się. I teraz dopiero wzrok jej padł na biały krzyż w czarnem obramieniu, leżący na półce. Opuściła się na kolana. Była w niej ufność dziecięca, dziękczynienie, chciwe przyjęcie całą duszą wszystkiego, co Bóg zesłać może. Do oczu napłynęły łzy.

Nagle poczuła, że ktoś unosi ją w ramionach...

Krzysztof ułożył ją na posłaniu, utulił i pytał stroskany:

— Czemu? Czemu?

— Krzychu, taka jestem bardzo szczęśliwa!

Jął całować żarliwie jej dłonie.

— Podaruj mi ten krzyż! — prosiła, wskazując półkę.

Miał wrażenie, iż jakaś mroczna otchłań rozwarła się przed nim. Illa wyczytała to snać w jego oczach i spytała łagodnie:

— Boisz się? Nie trzeba! To tak jak ci, co chrzczą swoje dzieci, a nie chcą, by rodzice chrzestni dali im coś świętego, jaki medalik, czy obrazek, bo myślą, że to nieszczęście przynosi. Przecież największe dobro jest od Boga.

— A co mówi twoja Madonna dziś? Ona nie pozwoliłaby ci...

— Krzychu, nie umiem tego wytłumaczyć, ale wiem, że nie gniewa się na mnie. Ludzie nie rozumieją, ale Ona rozumie i bardzo kocha.

Pocałował jej powieki. Uczuł, jak oczyszcza się szczęście w ogniu jej miłości.

X. TAMY

Krzysztof powracał stroskany. W roztargnieniu liczył kamienne stopnie, które zdawały się zstępować prosto w morze. Za ostatnim zakrętem ukazały się tarasy willi Aj-Petri i jej olśniewająco białe mury. Usiadł na balustradzie i zadumał się. Co począć teraz?

Przeprawa z proboszczem zakończyła się pomyślnie.

Tęgi, różowy Niemiec dowodził z dobitną dokładnością, że ślub tak szybko odbyć się nie może, na co przytaczał szereg racyj. Dał się jednak przekonać jeszcze ważniejszemi racjami czasu wojennego i oświadczył z szerokim uśmiechem, iż za cztery dni, w niedzielę przed sumą, może dać ślub.

Przedtem zaś, w sobotę po południu, należy przynieść dokumenty i przyprowadzić głównego opiekuna wraz z drugim świadkiem.

Dalsze formalności okazały się bardziej kłopotliwe, i nawet dowiedzieć się było trudno, gdzie i co należy załatwić. Illa była poddaną Peru, dokumenty jej nie miały dostatecznej ilości wiz i pieczątek, czegoś tam jeszcze brakowało, a niewiadomo było, gdzie szukać odpowiednich konsulów i instancyj. Ksiądz rozłożył ręce:

— Co ode mnie zależy, wszystko ułatwię, ale na to nic nie poradzę! Jeśli rewolucyjne władze nie zalegalizują papieru, omijając konsula, to będzie pan miał ogromny kłopot. I poco było robić taki gwałt? Należało się tą całą sprawą wcześniej zająć!

Krzysztof udał się do odpowiednich czynników, ale nie miał szczęścia; może powierzchowność jego nie budziła w nich zaufania, może nie wiedział, jakie tryby posmarować, by maszyna gładziej szła, dość, że wracał z niczem.

Zastał Illę zajętą pisaniem listu. Podeszła ku niemu i przytuliła się do jego ramienia:

— Tak długo ciebie nie było! Postanowiłam wysłać przez jakiego Tatara parę słów do Toni, bo różnych rzeczy potrzeba mi w domu i nie mogę się bez nich obejść.

Krzysztof całował jej czoło i skronie, prosząc:

— Poczekaj jeszcze trochę, poco mają robić komentarze! Musimy się naradzić, jak to wszystko urządzić.

Usiedli przy stoliku. Krzysztof ujął dłoń dziewczyny i, pieszcząc ją w swojej, począł mówić nieśmiało:

— Ilko, byłem u proboszcza...

Spojrzała przezroczemi oczami w głąb jego źrenic:

— Myślałeś o ślubie?

— A co, nie chcesz mieć takiego towarzysza na zawsze?

Illa rzekła cicho:

— Dobrze zrobiłeś. Ja, to już i tak jestem twoja na zawsze, na całe życie tutaj i po śmierci. Ale trzeba, żeby i ludzie tak to rozumieli, szczególniej — zarumieniła się, lecz nie spuściła oczu — szczególniej, jeślibyśmy mieli swojego małego człowieczka...

Przypadł wargami do jej dłoni. Czuł w sobie moc, radość i tkliwą wdzięczność.

— I jakże będzie? — pytała. — Nie myślałam o tem i zupełnie sobie nie umiem wyobrazić, jak to my staniemy przed ołtarzem!

— Właśnie w tem sęk, że nie mogę tego dopiąć, i już nie wiem doprawdy, jakich dróg mam szukać.

Opowiedział jej o swoich staraniach.

— Nie gniewaj się, że cośniecoś nadmieniłem Witoldowi. To zacny chłop i będzie się starał nam dopomóc. No — czemu tak pokraśniało dziewczyniątko? Powiedziałem Witoldowi, że jesteśmy zaręczeni i że odłożyłem wyjazd, bo postanowiliśmy przedtem urządzić weselisko.

— Ciekawam, czy nie domyślił się, że jestem u ciebie!

— Sądzę, że nie. Powiedziałem mu, że nastąpiło nieporozumienie między tobą i Olą i że pojechałaś do Gurzufu. Miałem wrażenie, że już coś o tem słyszał, zapewne od Toni. Radził mi, żebym poszedł wprost do komisarza Bykowa, podobno od niego nasza sprawa zależy. Ale uprzedzał, że to człowiek trudny i łapówka do niego nie trafi, chyba tak wysoka, na jaką mnie, biednego żołnierzyka, nie stać. Postaram się tym razem wrócić prędko.

Po wyjściu Krzysztofa Illa rzuciła się na łóżko. Była tak przewrażliwiona i rozedrgana, iż zdawało jej się, że każde otwarcie się kwiatu w dalekim ogrodzie, każde wychynięcie fali ze dna, hen, na widnokręgu, zarówno jak poszum skrzydeł anielskich na krańcach najdalszych gwiazdozbiorów odbijają się echem w jej duszy.

Ktoś zapukał.

Illa siadła na posłaniu.

Ciche pukanie powtórzyło się. Pomyślała ze zmieszaniem, że zapomniała zamknąć drzwi na klucz. Może to jaki kolega Krzysztofa... Drzwi uchyliły się zlekka i zajrzała przez nie — Tonia. Wsunęła się cicho, zamknęła drzwi, i uśmiech rozjaśnił jej łobuzerskiego buziaka.

Wiem wszystko, Ilko, domyśliłam się! Gdy w domu powiedzieli co zaszło, byłam oburzona na Olę, byłam poprostu wściekła! Pojechałam do Gurzufu; pani Pawłowa zdumiała się, czemu ciebie u niej szukam, i zaniepokoiła się nawet porządnie. Nie wiedziałam zupełnie, co się z tobą stało. Po powrocie spotkałam Witolda. Powtórzył mi swoją rozmowę z Bolęckim, a wtedy powiedziałam sobie: na pewno Ilka jest u niego! I znalazłam cię!

Zaczęła tańczyć i śpiewać na tatarską nutę:

O miłyj moj, moj dorogoj,
choczesz, ja budu twojej żenoj!

— Cicho, smyku! — zgromiła ją Illa ze śmiechem — co sobie pomyślą w pensjonacie?

— Że twój Krzych ma harem, harem! — i biegając po pokoju, wyśpiewywała:

w haremie, w haremie,
każda czeka, każda chce mię...

— Tońko wstrętna, wstrętna, będziesz mi cicho!

Zaczęła ją gonić, przewróciły fotelik... Wreszcie Tonia rzuciła się na krzesło i niespodziewanie zrobiła się poważna:

— No i cóż będzie teraz?

— Z czem? — pytała Illa przekornie.

— A właśnie z tem!

— Hm — w najgorszym razie Ola mnie obgada. Wtedy Krzysztof wyzwie Włodzia na pojedynek i wujenka dostanie spazmów, a cała mieścina będzie miała o czem gadać przez dwie doby! Jeśli potem zostanę aktorką kinematograficzną, początek reklamy będzie zrobiony!

— Nie bądź cyniczna! — z pompą oświadczyła Tonia. — Przyszłam właśnie poto, żeby ci oświadczyć, że nie masz się czego martwić.

To też się nie martwię!

Popatrzyły sobie w oczy i parsknęły obie śmiechem.

— Ale możesz zacząć się za kwadrans martwić, a tego nie chcę! Tymczasem ja ci wszystko załatwię do jutra.

— Jakim sposobem?

— Bardzo prostym! Witold mówił mi, że to zależy od Bykowa, a Bykow — to taki sam stary ramol, jak Karawasili, tylko Karawasili jest czarniawo-żółty, a Bykow czerwono-fioletowy. Wiem, jak do niego trafić.

— Tońko, nie chcę, żebyś była uprzejma dla takich ichtjozaurów!

— Co ci do głowy przyszło? Nie bój się o mnie! Zresztą wcale do Bykowa nie pójdę, tylko trafię do niego przez kogoś, kogo on się boi.

— To jest?

— To jest — moja tajemnica! No, żegnaj, salamandro! — zawołała, i była już na korytarzu.

Miała swój plan. Na ulicy była tak poważna i pełna godności, jakgdyby od jej misji dyplomatycznej zależały losy eximperjum Romanowych. Gdy doszła do kraty wspaniałej willi Karawasilego, zdawało jej się, iż słyszy w ogrodzie czyjś płacz.

Zajrzała ostrożnie. Na jej widok młoda Tatarka znikła w gąszczu. Lecz Tonię niełatwo było stropić.

Dopadła jej i, trzymając za rękaw, zaczęła pytać serdecznie:

— Co ci się stało? Czego płaczesz?

— Ach, już nie wiem, co robić, nie mam sił! Od tamtego wieczoru, kiedy usługiwałam na festynie, stary nie daje mi chwili spokoju. To wzywa mnie do siebie, to przyłapie w podwórzu... Groził, że weźmie ogrodnika z Liwadji, a wyrzuci ojca, jeżeli się nie zgodzę. On taki, taki paskudny...

— Ot, myślałby kto, że nieszczęście rzeczywiście! W mordę lej i koniec! Wyrzuci... A cóż to, on jeden na świecie? Miasojedowa ma przyjaciółkę, księżnę Gagarinę, co właśnie szuka ogrodnika; trochę nudna, ta Gagarina, ale nie uwiedzie ciebie, zresztą niczego sobie babina. Mówię ci nie żałuj ręki, a już moja głowa w tem, żebyście się dostali gdzieindziej. Czekaj, właźno w krzaki, twój ormiaszka idzie!

Wyszła na spotkanie kupca. Karawasili nieodrazu ją poznał. Stanął pośrodku ścieżki na swoich krótkich nogach grecko-ormiańskiego mieszańca i miał minę nieco zakłopotaną. Tonia pewnym krokiem podeszła ku niemu.

Wówczas począł dreptać w podskokach i ukłonach, nie oszczędzających wydatnego brzuszka.

— Kogo widzę? Antonina Adamowna! Co za zaszczyt! Co za dzień szczęśliwy! Czy mogę ucałować paluszki? Ach, cóż to za błogosławiona chwila dla mnie! Czemże mogę służyć? — paplał, wdzięcząc się do niej sztucznemi zębami. — Proszę za

mną na taras, będzie wygodniej. Achmet, Iwan, dawajcie tu duchem jak najwięcej smacznego i słodkiego! I wino, wiesz durniu które, a? No, pamiętaj!

— Panie Karawasili — tłumaczyła Tonia — mam do pana ogromną prośbę, o: taką ogromną! — ze śmiechem podniosła rękę powyżej głowy.

— Wszystko, co pani rozkaże, więcej, sto razy więcej!

— Proszę pana, tylko niech pan sobie czasem nie wyobraża, że to ma być jakiś dług do spłacenia! Jeśli pan coś takiego pomyślał, to niech pan sobie odrazu powie, że nie. Niech pan sobie tak powie: „Antonina Adamowna — to ziółko, ale ja ją ubóstwiam". Powtórzyć mi ten początek!

— Ubóstwiam, miłuję, pożądam...

— Nie za ostro! Jedźmy dalej: „jestem dżentelmanem i za usługę, oddaną czarującej kobiecie, nie żądam niczego, bo jej się ta usługa należy!" Ooo, coś pan nie powtarza? To nic, byle pan zastosował się do mego życzenia.

— Ale o cóż chodzi?

— Racja, do rzeczy! Mam dwoje młodych przyjaciół, którzy chcą się pobrać. Natknęli się na pewne formalne trudności, nie wiem dokładnie jakie. Wszystko zależy od Bykowa. Ale ja go nie znam, nie mam do niego zaufania, boję się iść...

— Na miłość Boską, Tonieczko, nie chodź do tego urwipołcia! Czort wie, coby mu do głowy strzeliło!

— A no, widzi pan! Więc jeżeli ja nie mam tam iść, to musi to pan załatwić, ale do jutra, dobrze? Dla pana to możliwe, przecież Bykow na czterech łapkach przed panem chodzi. Nie, nie, za słodkości dziękuję, najwyżej kieliszek tego wina! Ale proszę nie przelać, dla mnie to zła wróżba. Ach, jaki z pana zręczny podczaszy! Pyszne wino, delicje...

— To „Lacrima Christi", sam papież przysłał kilka szczepów Mikołajowi, i tu je sobie car-batiuszka rozprowadził na jednej krymskiej górce...

Może pani weźmie buteleczkę, tak pod tę paszkę kuszącą?

— Panie Karawasili, niech się pan ustatkuje, już czas najwyższy! No, dowidzenia, proszę pamiętać o mojej prośbie!

— Ale jak się ci protegowani nazywają?

— Pan Bolęcki, podporucznik, i panna Aguillar.

— Ta Argentynka, czy Brazylijka, co tak pływa? — mlasnął językiem — ach, panno Toniu, cóż to za kształty!

— Znów się pan unosi? Ale widzę, że pan wie, o kogo mi chodzi. Żegnam pana.

— Tylko rączkę dostanę na pożegnanie, o tu, i tu, i tu... obwisłe wargi zabłądziły na jej przedramię.

Tonia wyrwała się i w mgnieniu oka była za bramą. Kupiec długo śledził za nią wzrokiem:

— Ot, towar! — westchnął wreszcie.

W godzinę później posłaniec przyniósł Illi dwie walizki z rzeczami i sekretnik Toni, następującej treści:

„O miłyj moj, moj zołotoj, nie prichodi ko mnie domoj! Nie widzieli, nie słyszeli, jak im skarby djabli wzięli! Jeśli o czem zapomniałam, skrobnij słówko odwrotnym. Oleczka coś węszy, ale nie ma górnego węchu i ciężko jej idzie. Twoje sprawy tak jakby załatwiłam. Powiem ci jutro na pewno. Tymczasem nie ganiaj po urzędach narzeczonego, cieszcie się sobą i bądźcie dobrej myśli!!! Wasza niesforna Tonia"

C. d. n.

Marja Niklewiczowa

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

ZOFJA NAŁKOWSKA I MARJA JEHANNE WIELOPOLSKA: Księga o przyjaciołach. 178 str. Gebethner i Wolff.

Czytając kiedyś we „Wiadomościach Literackich" artykuł pani Wielopolskiej o „Burku" Wiktora, artykuł pełny rzewnej i rozumnej miłości do zwierząt, pomyślałem sobie, że autorka tej recenzji mogłaby nam dać nader piękną książkę o „naszych młodszych braciach". Dziś to się ziściło. Dwie znakomite powieściopisarki napisały „Księgę o przyjaciołach", którymi to przyjaciółmi są — mały zając, kania, kot Blutek, duży zając, pies Diana i sarna (rzeczy p. Nałkowskiej), oraz: kotki „Samowarki", Rojza, owce, buldożka, Barsoj, koń Innocenz... (rzeczy p. Wielopolskiej). Prof. Dyboski zwraca gdzieś uwagę na tę „głęboko ludzką cechę Anglików, jaką jest ich miłość do zwierząt". Nasza literatura piękna — poza Dygasińskim — mało się niestety zwierzętami interesuje. Dobrze więc jest, gdy kto w sugestywnej formie beletrystycznej przypomina nam nasz dług wdzięczności ku tym lekceważonym, bo cichym i pokornym, ofiarom naszym. Powiedział wszak ktoś, iż los ludzkości byłby beznadziejny, gdyby na sądzie ostatecznym miał w roli oskarżyciela wystąpić chociażby sam tylko Koń... „Księga o przyjaciołach" jest dziełem wysokiego kunsztu pisarskiego; niekiedy kunszt ten aż przyćmiewa samą treść; i wówczas tęsknimy do prostoty mniej świadomej siebie i mniej wyraźnie chcianej. *w-c-i*

FR. W. FOERSTER: Chrystus a życie ludzkie. Przełożył JÓZEF MIRSKI. 324 str. Z ilustracją według fresku Fra Angelica da Fiesole. Gebethner i Wolf. 1927.

Prof. Foerster, autor doskonałych w polskim przekładzie również istniejących prac o wychowaniu, jak: O wychowaniu obywatelskiem, Szkoła i charakter, Wychowanie człowieka, Wychowanie i samowychowanie, — jest znanym i głęboko poważanym filozofem chrześcijańskim. Jest on jednym z bardzo nielicznych cudzoziemców - członków polskiej Akademji Umiejętności. Nowe obszerne jego dzieło witamy z najżywszą radością, gdyż w naszych chrześcijańskich z imienia, lecz w istocie straszliwie pogańskich i gorzej niż pogańskich czasach, niczego bodaj tak b. nie potrzebujemy, jak przypomnienia żywej treści Nauki Chrystusowej. Książki niniejszej nie zaliczyłbym do filozofji, bo zwraca się ona w znacznie mniejszym stopniu do intelektu niż do uczucia, budząc je w sposób porywający ku życiu religijnemu. Autor przeciwstawia się wybujałemu dziś kultowi działania, zaniedbującemu pobudki tegoż. Do najpiękniejszych w tej książce należy część, zatytułowana: „Chrystus a walka klas", gdzie autor udziela ostrej a mądrej nagany zarówno bezdusznej zatwardziałości kapitalizmu, jakoteż zbrodniczej brutalności i duchowej nędzy materjalistycznego socjalizmu. Wykład jak najbardziej popularny, częstokroć napoły beletrystyczny. Przekład p. Mirskiego nader poprawny, miejscami piękny. *w-c-i*

TADEUSZ ZIELIŃSKI prof. Uniwersytetu Warsz.: Hellenizm a judaizm, część I. Z cyklu „Religje świata antycznego". 303 str. J. Mortkowicz, Warszawa, 1927.

W niezmiernie ciekawem tem dziele prof. Zieliński, światowej sławy badacz starożytnych kultur, przeprowadza paradoksalną tezę, iż z punktu widzenia duchowej ciągłości właściwym poprzednikiem chrześcijaństwa jest nie judaizm, lecz hellenizm. „Religja — pisze — jest nie tylko przedmiotem badań, ale przedewszystkiem kierowniczką życia, tworzycielką czynu" (str. 74); „Szczytem dążeń religijnych ludzkości jest chrześcijaństwo w jego najbardziej rozwiniętej postaci. Religja antyczna jest właściwym Starym Testamentem tego chrześcijaństwa" (str. VI). Omawiana książka w całości swej stanowi apologję hellenizmu z jednej strony, z drugiej zaś bardzo ciętą krytykę niemal wszystkiego co żydowskie. Stanowisko autora jest wszelakoż tak wyłącznie etyczne, zawsze umotywowane, nigdy gołosłowne, że zarzut judofobji byłby tu równie kłamliwy jak nieprzystojny. Aliści, jak to często się zdarza, negatywna strona książki jest bardziej przekonywająca od pozytywnej. Że mroczny talmudyzm nie może być wstępem do źródlanej czystości chrystjanizmu — to widzimy jasno; czy jednak autor nie za hojnie obdarza hellenizm bogactwem własnej, głęboko chrześcijańskiej myśli? to, po odłożeniu książki, zostaje jeszcze sub dubio. — Styl żywy, barwny, pełen werwy i dowcipu, czyni lekturę nader przyjemną. Niecierpliwie czekamy części drugiej. *w-c-i*

MARJA Z FREDRÓW SZEMBEKOWA: Niegdyś... Wspomnienia moje o Aleksandrze Fredrze. Z przedmową ADAMA GRZYMAŁY SIEDLECKIEGO. Z ilustracjami, 153 str. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. 1927.

Wnuczka Aleksandra Fredry, a córka Jana Aleksandra, kreśli tu swe osobiste wspomnienia o największym naszym komedjopisarzu. Temat — już sam przez się wysoce zajmujący dla każdego, kto się interesuje dziejami i psychologją twórczości rodzimej — nabiera cech aktualności wobec przeżywanego obecnie „Fredrowskiego renesansu". Dworek na Chorążczyźnie. To i owo z moich wspomnień. Listy Al. Fredry do syna. Nasze gniazdo rodzinne: Beńkowa Wisznia. „Polowanie" przez J. A. Fredrę, dwa rozdziały „Wspomnień" J. A. Fredry — oto treść ciekawej tej książki. Autorka występuje z niemałym temperamentem bojowym przeciw tym biografom i przyczynkarzom, którzy jej zdaniem oczerniają pamięć wielkiego jej dziada. Ów ton polemiczny oraz dość liczne anegdoty nadają dziełku pewną pikanterję. *w-c-i*

„GOŚĆ NIE WPORĘ GORSZY OD TATARZYNA"... — Słyniemy ze swej gościnności. Dowodem — chociażby takie przysłowia jak: „Gość w dom — Bóg w dom", „Czem chata bogata, tem rada", „Zastaw się a postaw się", oraz liczne imiona słowiańskie w rodzaju: Radogost, Miłogost, Gościsław i w. in. To też obawiam się wielce, że po przeczytaniu niniejszej notatki oburzone Czytelniczki zaśpiewają mi chórem: „Gdzieś się podziała, polska gościnności, kiedy na klęczkach błagano o gości?. ." Ha, trudno; muszę się jednak wypowiedzieć; a przytoczone w nagłówku przysłowie stwierdza, iż takie „wołanie zbolałego serca" jak moje powstało nie dziś dopiero, lecz jeszcze za tatarskich czasów.

Tak jest, wyznaję szczerze: za nie najmniejszą plagę naszego życia towarzyskiego poczytuję zgoła u nas nieuregulowaną sprawę wzajemnego odwiedzania się. Odwiedzamy jedni drugich, ilekroć się nam żywnie spodoba — wczesnym rankiem, późnym wieczorem, w porze obiadowej, w południe, po południu, słowem — w każdej chwili, gdy nie mamy co innego do roboty. Wcale zaś nie myślimy o tem, że wszak „odwiedzany" niekoniecznie jest wolny właśnie w tej samej porze co i odwiedzający. Za dawnych dobrych czasów, kiedy to szlachta mieszkała na wsi i nie wiedziała nigdy, co począć z nieznośnie dłużącym się czasem, nagłe i niespodziewane najazdy gości były rozrywką upragnioną, istnem błogosławieństwem. Ale dziś pracujemy wszyscy lub niemal wszyscy, kobiety zarówno jak mężczyźni, i musimy koniecznie mieć pewne dnie w tygodniu lub przynajmniej pewne godziny w dniu, kiedy wiemy na pewno, że nikt nam nie przeszkodzi w rozpoczętej pracy. Tymczasem... żal się Boże! Nigdy, *au grand jamais*, nie znamy dnia ani godziny najbliższej wizytki, gdy trzeba będzie wszystko porzucić i iść do salonu dyskutować o Poli Negri i „wyczynach" sportowych. Dobrze jeszcze, gdy ten salon jest! A ileżto rodzin inteligenckich mieści się dziś w dwu pokoikach z kuchnią! Wówczas nieszczęsna gosposia, która co dopiero obrała śliwki do smażenia konfitur, musi na odgłos dzwonka pędzić do przedpokoju, z miłą miną witać panią Kozłowską czy Baranowską, prosić ją, by chwileczkę zaczekała w jadalni, wpaść do łazienki, umyć się i upudrować, wpaść do kuchni, przyrządzić herbatę, a następnie przez trzy godziny śmiertelnie się nudzić z ową p. Baranowską czy Kozłowską, gdy tymczasem śliwki więdną, żółkną...

Nigdy konfitur nie smażyłem, mam jednak szacunek dla pracy kobiecej i zdaje mi się, że ona również wymaga pewnego — natchnienia. Aliści najsmutniejszą jest chyba nasza dola — nas, biednych literatów polskich. Nasz bowiem zawód, choćby w najskromniejszej wykonywany postaci, natchnienia tego (a przynajmniej spokoju i skupienia) wymaga najnieodzowniej. Szczęśliwy urzędnik! Bębni sobie swoje 7 godzin w biurze, gdzie go nikt nie napadnie, a jeśli i napadnie, to sprawi mu tem raczej rozrywkę niż przeszkodę. Natomiast my — —

Zaczynam pisać: „Kategorje scholastyczne — *unum*, *ens*, *aliquid*, *verum*, *bonum* — zgadzają się w przedziwny sposób z pojmowaniem rzeczywistości przez..."

Nagle dzwonek... Po chwili wpada żona:

— Michale, chodź! To Janek.

— Co mi tam Janek. Nie mam czasu.

— Ależ zlituj się, nie był u nas od miesiąca!

— On może nie był; ale wczoraj był Józef; onegdaj Wanda i Kazio, we wtorek Mela. — — Powiedz mu, że mnie niema.

— Niepodobieństwo! Wszyscy wiedzą, żeś po południu zawsze w domu. Obrazi się.

Wobec tego, długo a szeroko omawiamy z Jankiem w pocie czoła zagadnienie, dlaczego PIM'owi nigdy się jeszcze nie udało trafnie przepowiedzieć pogody. Wreszcie Janek wychodzi, a ja wracam do pracy.

— „...z pojmowaniem rzeczywistości przez..."

Dzwonek...

Tym razem, zrozpaczony, sam wyskakuję do przedpokoju.

— Kto tam? — pytam, nie otwierając.

— Kostecki. Dzieńdobry panu.

— Niema mnie w domu. Wyszedłem.

— Jakto wyszedł pan? Przecie słyszę pański głos.

— A jednak to nie ja, tylko mój brat przyrodni, który ma głos bardzo do mego podobny.

„...kategorje scholastyczne: *unum*, *ens*" — —

Znowu ktoś dzwoni!

I t. d., i t. d., z dnia na dzień. Nie można sobie zgóry uplanować żadnej roboty, nie można żadnej skończyć bez tysiącznych przerw, uniemożliwiających skupienie. „Ilużto inteligentów-ideowców — pisze prof. Dybowski w swej cennej książce p. t. „Czego nas uczy Anglja" — zmarnowawszy wskutek wadliwej organizacji naszego życia sporo cennych godzin dnia, musi urywać po kilka godzin ze spoczynku nocnego, by znaleźć potrzebne do twórczej pracy umysłowej chwile skupienia i ciągłości! Pewien młody uczony polski, wybrawszy się jesienią r. 1923 do Londynu i poznawszy uregulowane, jak mechanizm dobrego zegarka, życie codzienne angielskie, pisał do mnie, że, choć po raz pierwszy w życiu znajduje się wśród huku i ruchu tak olbrzymiego miasta i choć pracuje tam z całem wytężeniem naukowo, by niedługi pobyt należycie wyzyskać, jednak czuje się tam po szarpaninie życia krajowego jak w sanatorjum dla nerwowo chorych... W społeczeństwach zachodnich obowiązuje powszechnie poszanowanie cudzego czasu. Nam, z naszą niechlujną niepunktualnością i nieakuratnością — wadami, któremi niestety bardzo przypominamy Moskali! — daleko jeszcze do tej wielkiej cnoty, jednej z podstaw uspołecznienia. W codziennych stosunkach, przy wspólnych warsztatach pracy, w instytucjach, w organizacjach społecznych, w korespondencji, w przemówieniach i konferencjach, marnujemy jeden drugiemu czas, jakbyśmy go zawsze mieli nadmiar; i my, do najbiedniejszych społeczeństw należący, marnotrawimy najrozrzutniej to bezcenne dobro..."

Odwiedzajmy się, owszem; jest to potrzebne i przyjemne. Ale na miły Bóg! róbmy to w sposób nieco mniej bolszewicki. Umawiajmy się zgóry co do dnia i godziny, dowiadujmy się przez telefon „kiedy najmniej przeszkodzę", naznaczmy — — —

Przepraszam, nie mogę skończyć zdania, bo ktoś dzwoni.

Zaiste, będę zmuszony, jak ów uczony u Nietzschego, przybić na drzwiach kartkę z napisem: „Kto mię odwiedzi, zrobi mi wielki zaszczyt. Kto mię nie odwiedzi, wyświadczy mi wielką przysługę". *Michał X...*

OGŁOSZENIA MATRYMONJALNE. — Dla nas, „koroniarzy", niemałym urokiem pism mało- i wielkopolskich jest rubryka ogłoszeń matrymonjalnych, u nas prawie wcale nieznanych. Przypuśćmy, że się chcę ożenić. Nic łatwiejszego! Poprostu drukuję w Kurjerku anons: „Z braku znajomości poznam pannę lub wdówkę..." etc. — i wszystko w porządku. Coprawda logika nieco szwankuje, gdyż owo „poznanie z braku znajomości" przypomina kupno brylantów z braku pieniędzy; ale nie bądźmyż pedantami. Grunt — ożenek. A nawet niekoniecznie aż tak heroiczny krok jak ożenek. Jeśli się wieczorami nudzę, a żona jest — powiedzmy — w Krynicy — wówczas ogłaszam: „Poszukuję panny od lat 18—22; słusznej szatynki, przystojnej, bez przesądów, możliwie bez męskich krewnych. Cel — wspólne miłe spędzanie wieczorów". *Honny soit qui mal y pense!* Choć swoją drogą, tych „źle myślących" będzie chyba z 99%...

Lecz nie dość na tem. Jestem, dajmy na to, studentem; trudno mi się uczyć, zarabiając jednocześnie na życie. Cóż tedy czynię? Ogłaszam: „Która z tęskniących do miłości pań (wiek i wyznanie obojętne) dopomoże zdolnemu, mówią że przystojnemu młodzieńcowi do ukończenia studjów uniwersyteckich bez trosk materjalnych? Małżeństwo nie wykluczone. Łaskawe oferty pod „Urwis". — Wyznam, że jabym zamiast „Urwis" dał tu mniej wdzięczny epitet.

Jednakże bywają niekiedy ogłoszenia głęboko rozmarzające... Naprzykład, przejrzyjmy wspólnie nr. 223 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" z niedzieli 14 sierpnia b. r. Jakże ponętne są te czarne, średniego wzrostu, silnej budowy oczęta w nast. anonsie: „Lepszej rodziny, panna 20-letnia, ładna blondyneczka, oczy czarne, średniego wzrostu, silnej budowy — z braku znajomości pozna pana niezależnego materjalnie, w celu matrymonjalnym. Pierwszeństwo mają właściciele większych majątków ziemskich, posiadający tytuły szlacheckie, najchętniej lekarze bruneci do lat 36 — wysokiego wrostu, silnej, okazałej tuszy. Poważne zgłoszenia pod „Szlachetna kobieta". — Ha! co mi tam szlachetność! (choć zresztą nie wątpię, że tylko szlachetna dusza może pragnąć dużego majątku ziemskiego). Nie o to mi chodzi; chodzi mi o te oczy czarne, takie czarne! I wszystko składałoby się wybornie, gdyż posiadam 20.000 mórg czarnoziemu na Białorusi (sowieckiej), mam 98 kilo żywej wagi, nieboszczyk Mikado nadał mi tytuł samuraja za wytępienie filoxery w Japonji — — cóż kiedy nie jestem najchętniej lekarzem brunetem...

Zasmucony dalej przeglądałem sobie Kurjera. I przez chwilę łudziłem się nadzieją, żem znalazł szczęście: „Nie posiadam nic — prócz duszy, serca, czystej przeszłości i gorącego pragnienia dać szczęście i być szczęśliwą, który z panów z uniwersyteckiem wykształceniem, na wysokiem stanowisku, katolik..." Czytałem, a serce łomotało mi w piersiach. Wszak i ja mam duszę (wiem o tem od pewnego spirytysty), serce (oznajmił mi to lekarz), kryształową przeszłość; zdumiewającym zbiegiem okoliczności ja również gorąco pragnę być szczęśliwym — słowem wszystko się zgadza, bo i stanowisko moje mieści się wysoko (na 6-tem piętrze) — — ale czytam do końca i zalewam się łzami... bo posłuchajcie: „...katolik, 40—70 lat, szuka takiej żony? Pisać pod „Słoneczna jesień". — O nieba! czemuż ukończyłem onegdaj 71-szą wiosnę życia?

Nie, stanowczo nie mam szczęścia. Inna rzecz, gdybym był kobietą!! Wówczas bez chwili wahania wyszedłbym (czy: wyszłabym?) za autora poniższego ogłoszenia, które na wieczną rzeczy pamiątkę przepisuję tu w całości:

— „Z nad smutnej, szarej ziemi wzniosłem się pod wiecznie pogodny pean (?! czy aby na pewno pod pean?) rozpromienionego słońcem nieba — pod bez wytchnienia kwitnące pole bławatków (a więc w z n i ó s ł się pan p o d pole?). — Tam lekki, szczęśliwy bujam, kołyszę (kogo?) z majestatyczną ciszą — rankiem budzącej (kogo?) smutnej mgły, unosząc się w bezdeń (!) przejrzystych dusz obłoków — karmiąc bez przerwy wytchnienia (więc trzeba pokarmu nawet wytchnieniom?) błękitne ucz (!!) źrenice — w morzu diamentowych kaskad hożej jutrzenki. Lecz nagle uniesiony mistyczną siłą na skrzydle nieznanej ptaszyny (był to zapewne struś, bo inna ptaszyna nie podźwignęłaby pana) i przy akompanjamencie modlitewnej jej pieśni wzbijał

się (kto?) wzwyż ku astralnym ciałom wśród milczących wyroczni prastarych mirjadów na niebie gwiazd. — Stanąłem, byłem już u kresu — przed jedną wielką gwiazdą nieuchwytną końca (?) — dalej drogi nie było. Delikatne źrenice (pan ma delikatne źrenice?) dotknęły jej perłą lśniącą szatę aureoli i zawisły na jej obliczu. Nagle — bezwiednie zafalowała wulkanem radośnie pierś, wydobywając potężny głos — to słońce! — — łaskawe słońce! Na znak ów oburącz wyciągnęły się ku niemu — z głową i duszą ręce (ręce oburącz z głową? naprawdę?) obejmując je i szukając w jego zwierciadle odbicia swej pokrewnej psychy, za którą westchnieniem rzucam jak gromami Bóg z nieba — usłysz, ukaż się platoniczna Jehowa (!!) w panteonie słońca. Ukaż się z prawdziwem światłem radjowej fali (będzie to światło nieprawdziwe, bo fala radjowa nie świeci) wypływającej ze stu słońc jasnego nieba, która wskrzesza, buduje, napawa świat cały — ukaż się z potęgą ducha i energją tytana co świat orze. Z zarzewia iskry Bożej wykrzesz, zapal ogień świętego znicza, któremu hołdować będziemy i płynąć z Twą lutnią wśród życia z ciężarem na barkach (lutnię i ciężar radzę na czas pływania zostawić na brzegu) przez burzliwy ocean morza fal (ocean... morza... fal... Czy nie za wiele wody?) — do zwycięstwa (jakiego?!) Traktuję poważnie. Dyskrecja. Kawaler, młody, wyzn. rz. kat. Adresować: Częstochowa, skrzynka pocztowa 77. Odpowiadam na listy treści poważnej i gdzie chowa się (poco?) ślad (tylko ślad?) prawdy".

Uf!... Ogromniem ciekaw, co ten częstochowski poeta chciał przez to wszystko powiedzieć? Czyżby tylko tyle, że się chce ożenić?

Ale o tem wie zapewne tylko platoniczna Jehowa...

Michał X...

* * *

— Jeden z największych pianistów świata Józef Hoffman i śpiewaczka p. Sembrich-Kochańska, oboje Polacy, zostali zaproszeni do kierowania wielkim instytutem muzycznym w Filadelfji (Ameryka), ufundowanym przez miljonera Curtisa. Józef Hoffman objął stanowisko dyrektora tego instytutu, zaś pani Kochańska — kierownictwo klasy śpiewu i zastępstwo dyrektora.

— Zmarła w Paryżu Ludwika Abbéma, znana artystka-malarka, długoletnia przyjaciółka sławnej aktorki Sary Bernhardt, którą kilkakrotnie portretowała w najrozmaitszych pozach i rolach. Zmarła była oficerem Legji honorowej. Jeszcze z końcem ubiegłego stulecia — wyprzedzając widocznie dzisiejszą modę — nosiła krótko ostrzyżone włosy, skutkiem czego przezywano ją *abbé janséniste*.

— Panna Wiera Mienszikówna, dwudziestojednoletnia szachistka, która brała udział w turnieju kobiecego oddziału londyńskiego klubu szachowego na kongresie szachistów w Westminsterze, otrzymała tytuł pierwszej światowej mistrzyni szachów. Młoda ta Rosjanka już w dziewiątym roku życia słynęła w swem rodzinnem mieście, Moskwie, jako świetna szachistka.

— Stosownie do życzenia dyktatora Mussoliniego, który oświadczył, iż należy dążyć do powiększenia narodu włoskiego w niedalekiej przyszłości do sześćdziesięciu miljonów, — szereg związków społecznych ogłosił nagrody dla rodzin, które w ciągu pięciu lat najbliższych powiększą się o najwyższą liczbę dzieci.

— Z wielkiem powodzeniem popisuje się obecnie w Londynie piękna, młoda Angielka pani Floriane, fenomenalny strzelec z broni krótkiej. Potrafi ona bez specjalnego mierzenia trafić w zapalony koniuszczek papierosa z odległości kilkunastu kroków.

— Nowoczesna Joanna d'Arc. — Władze sowieckie przystąpiły energicznie do tłumienia rozruchów antybolszewickich w Azerbejdżanie. Do Baku i in. miast azerbejdżańskich przybyły silne oddziały karne moskiewskiego „G. P. U." (zreformowanej „czerezwyczajki"). Najbardziej zaniepokojone są władze sowieckie wzrostem wpływów pewnej Azerbejdżanki, nazwiskiem Tałytynskaja, stojącej na czele silnego oddziału powstańczego, który operuje w niedostępnych górach. Tałytynską uwielbia miejscowa ludność, mianująca ją „azerbejdżańską Joanną d'Arc". Wojska czerwone dotychczas nie mogą poskromić tego oddziału, wspomaganego przez ludność. W Baku aresztowano 17 oficerów sowieckich, którzy odmówili wzięcia udziału w wyprawie karnej przeciw tej nowożytnej „Darczance".

— Statystyka wszystkich większych miast europejskich notuje spadek liczby urodzin po wojnie. Mieszkanki miast są mniej płodne od wieśniaczek. Przyczynę tego upatruje słynny uczony szwajcarski, dr Erazm Krüger, w niewłaściwem odżywianiu się kobiet miejskich, zwłaszcza w braku świeżego i zdrowego mleka. Mleko bowiem jest podług dra Krügera jednym z najważniejszych czynników wzmagających płodność.

— Przebudowując Bank Angielski, znaleziono liczne wykopaliska z rzymskich czasów Londynu, a więc ułamki mis, czar ozdobionych scenami myśliwskiemi, szpilki kościane, któremi Rzymianki spinały włosy itd. Chyba najbardziej jednak zainteresuje nasze Czytelniczki, utyskujące na nietrwałość swych pantofelków, jedno wykopalisko: są to rzymskie sandały, które po wyczyszczeniu i naoliwieniu możnaby jeszcze dzisiaj nosić. Skóra po osiemnastu stuleciach zachowała całą swą elastyczność.

— Z Hollywood donoszą: Pola Negri w kłopocie. Wydawca jednego z „magazinów" filmowych twierdził w swym artykule, że Mdivani, małżonek Poli Negri, nigdy księciem nie był. Obrażona gwiazda zaskarżyła wydawcę o pół miljona dolarów odszkodowania „za zniesławienie".

— Związek obrony kresów zachodnich, zaraz po zakończeniu kampanji letniskowej dla dzieci polskich z Niemiec i Gdańska, w porozumieniu z czynnikami rządowemi, sprowadza na stałe kształcenie się w kraju większą liczbę dzieci polskich z obczyzny. Toczą się obecnie pertraktacje z poszczególnemi szkołami, w sprawie zarezerwowania odpowiedniej ilości miejsc.

— W n-rze 34 „Wiadomości Literackich" drukuje pan Antoni Lange piękny, entuzjastyczny artykuł o zmarłej w zeszłym roku poetce, Marji Grossek-Koryckiej. Przytaczamy kilka wyjątków: — „Dn. 14 kwietnia 1926 r. zmarła wielka poetka i myślicielka, Marja Gr.-K., której śmierć społeczeństwo i pisma przyjęły zupełnie obojętnie i milcząco — i powoli dopiero imię jej zaczyna wchodzić na szpalty prasy... W roku 1900 redakcja „Prawdy" ogłosiła konkurs na poemat. Gr. przysłała na ten konkurs 2 poematy pt. „Hafciarka" i „Apoteoza" — i oba zdobyły nagrodę... M. Gr.-K., mało znana szerszemu ogółowi, była to osobistość rzadkich i niecodziennych zalet ducha. Znakomita i utalentowana poetka — była jednocześnie niepospolitą myślicielką... Wytworzyła sobie mistyczny pogląd na świat — i, jak to często bywa u mistyków, miała głębokie wejrzenie w rzeczywistość... Forma, jaką stworzyła sobie w poezji, była to forma jej własna, odrębna, do żadnej innej niepodobna. Forma ta — zarówno pod względem muzyki, jak frazowania, rytmu, rymu i asonansu — wymagałaby osobnego studjum... Okazałoby się niewątpliwie, że wszystkie nasze nowe kierunki (futuryzmy, kubizmy, nadrealizmy) mogłyby w jej rytmice znaleźć samodzielny, nie zagraniczny rodowód..."

— Najdalszą placówką kultury polskiej na Dalekim Wschodzie jest Gimnazjum polskie imienia Henryka Sienkiewicza w Charbinie (Chiny). Uczelnia ta jest postawiona na wysokim poziomie pedagogicznym. To też uzyskała od naszego ministerjum oświaty wszystkie prawa, przysługujące szkołom średnim w kraju, w ub. roku szkolnym uczęszczało do tego gimnazjum 126 uczniów obojga płci; na rok 1927/28 zapisało się 160 młodzieży, w tej liczbie 2 uczni z wyspy Formozy. W zeszłym roku uposażono Gimnazjum w gabinet fizyczny, zakupiony przez księdza Ostrowskiego w Warszawie, na urządzenie zaś bibljoteki szkolnej ofiarni nauczyciele przeznaczyli 1% pensji.

— „Wiadomości Literackie" donoszą: Nagrodę Państwa Duńskiego dla kobiet-literatek, w wysokości dziesięciu tysięcy koron, otrzymała Marja Bregendahl; nagrodę miasta Wiednia na rok 1927 — Max Mell, Franz Theodor Zsokor (nb. tłumacz „Nieboskiej komedji" Z. Krasińskiego), oraz Hans Adler.

— Katolicy z Farnham w Surrey (Anglja) mają zamiar wznieść kościół pod wezwaniem świętej Joanny. Bernard Shaw (autor „Saint Joan"), jeden z pierwszych, ofiarował na ten cel sto funtów.

— Ogłoszona ostatnio urzędowa statystyka ludności w Anglji wykazuje stałe zmniejszanie się liczby urodzin. Najmniej pomyślny był pod tym względem rok 1926. W roku tym zanotowano najniższą od niepamiętnych czasów procentową liczbę urodzin, których na tysiąc mieszkańców przypadło niespełna 18. Pod względem przyrostu ludności pozostaje obecnie Anglja wtyle poza wszystkiemi głównemi krajami Europy, nie wyłączając nawet Francji.

— Krakowski „Il. Kurjer Codzienny" podaje: Minister węgierski Vazs, usiłując zwalczać tak rozpowszechniony na Węgrzech „system jednego dziecka", stosuje w ostatnich czasach oryginalny środek propagandowy. W poszczególnych komitatach, jak np. w komitacie Somogy, Tolna i Baranyia, daje się od szeregu lat zauważyć zatrważający ubytek ludności, co należy przypisać wyłącznie systemowi jednego dziecka. I to właśnie najzamożniejsi chłopi uprawiają ten system, chcąc uniknąć rozdrobnienia swych majątków. Minister Vazs polecił pisarzowi i literatowi Władysławowi Erdös napisanie sztuki teatralnej pt. „Dziecko". Sztuka ta ma być grana przez najwybitniejszych aktorów Teatru Narodowego w Budapeszcie — we wszystkich miastach i miasteczkach gmin, dotkniętych systemem jednego dziecka. W literackich kołach żywo omawiają ten nowy rodzaj propagandy.

— Na wniosek Ministerjum W. R. i O. P. Pan Prezydent Rzpltej, w drodze wyjątkowej, przyznał małoletniej córce Stefana Żeromskiego, Marji, stałe zaopatrzenie w wysokości 350 zł. miesięcznie aż do 25-go roku życia.

SPROSTOWANIE

P. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, tłumacz drukowanego u nas byronowskiego „Beppa", prosi nas o sprostowanie nast. błędów drukarskich w tym utworze:

strofa	wiersz	zamiast	ma być
3	5 i 6	spotkach	spotkasz
4	7	pacierz	paciérz
16	7	alkowy	alkowy,
24	2	chrześcijańskim	chrześćjańskim
44	1	bękarcie	bękarcię
46	2	Czyś ty nie	Czyś nie ty
62	2	małżeństwem, nie	małżeństwem. Nie
71	2	chrześcijański	chrześćjański
87	6	licho;	licho!
87	8	go	bo
93	3	gwarzy:	gwarzy...

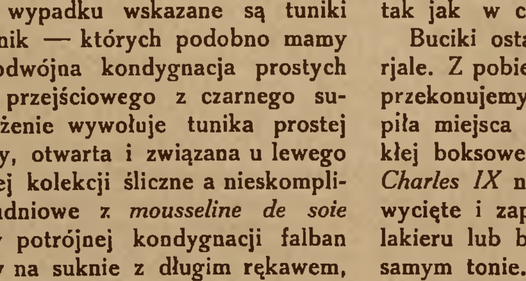
P O G A D A N K I O M O D Z I E

WRAŻENIA Z OSTATNICH KOLEKCYJ

TENDENCJE mody krystalizują się coraz wyraźniej w nowych kolekcjach, które ukazały się pod koniec ubiegłego i z początkiem bieżącego miesiąca. Czołowe *maisons* paryskie traktują sylwetkę z indywidualną pomysłowością — stąd zysk ogromny dla rozmaitości linji i jej rozwoju.

Rozwój poszedł w kierunku bardzo interesującym i korzystnym. Linja stała się miększa i bardziej falista niż poprzednio — bardziej kobieca. Widzimy wprawdzie suknie całe pokrajane i kunsztownie zestawione, lecz wycięcia mają linje łagodniejsze, tracą charakter ściśle geometryczny i służą raczej jako rozwiązanie problematu sukni *princesse*, całej obciśniętej z rozszerzeniem linji u dołu. — Padło więc zaklęcie otwierające sezam nowych natchnień: suknia *princesse*. Tak ulubiona w dobie wczorajszej — dziś odżywa w zmienionej formie. Jest zbyt krótka, by na wzór swej wczorajszej poprzedniczki mogła każdej z pań nadać elegancję nieco pompatyczną. Daje zato wiele wdzięku i lekkości ruchom, pozostawiając swobodę nogi w kolanie. — O szerokości sukni decydują więcej przód i boki niż tył, który często bywa gładki i wąski do dołu. Tendencję tę widać także w sukniach zachowujących linję prostą albo pozornie prostą przez wstawienie np. małego godeta pośrodku przodu. (*Worth.*) Wśród tego typu wybija się sylwetka *Empire*, która jak zapowiadają będzie miała duże powodzenie. Charakterystycznie krótki stan empirowy jest zaznaczony na prostej sukni linją przecięcia (nisko schodzący karczek), haftem albo pasem *nervures*. *Worth* jest zwolennikiem takich reminiscencyj, podobnie *Bernard*. Musimy jednak zaznaczyć, że linja *Empire*, bardzo wytworna w nieznacznem podkreśleniu, łatwo może się stać niekorzystna, szczególnie dla pań o figurze pełniejszej od manekinów *Wortha*. — W tym wypadku wskazane są tuniki lub falbany robiące wrażenie tunik — których podobno mamy dużo oglądać w tym sezonie. Podwójna kondygnacja prostych falban poszerza linję płaszczyka przejściowego z czarnego sukna lub aksamitu. To samo wrażenie wywołuje tunika prostej sukni z krepy albo lekkiej wełny, otwarta i związana u lewego boku. *Chanel* przedstawia w swej kolekcji śliczne a nieskomplikowane krojem sukienki popołudniowe z *mousseline de soie* i *voile de soie* o podwójnej czy potrójnej kondygnacji falban kloszowych. Lekki jedwab, użyty na suknie z długim rękawem, wygląda bardzo oryginalnie; zresztą nawet u skromnych sukien wieczorowych *(petites robes du soir)* ujrzymy długie obcisłe rękawy.

Płaszcze wieczorowe będą miały rękawy obfite; niejednokrotnie na prostych rękawach nałożone osobno odcinane pelerynki. *Martial et Armand*, *Bernard*, *Drecoll* pokazują płaszcze o wyszukanym kroju: przody całe w nervurach i wykrojach, sute przody skrzyżowane (zawijane) szerokie u dołu. Widzimy i tu przody ozdobne i szerokie; tyły dla przeciwwagi nieco dłuższe. Nowością są oryginalnie wypracowane w pasy krótkowłose futra; przy czarnych płaszczach futro czarne albo lis srebrny czy niebieski; płaszcze krajane z materjału branego wskos; płaszcze z wytłaczanych aksamitów. — W ostatnich czasach powstały ładne odmiany aksamitów smyrneńskich, które mają się stać bardzo popularne tej zimy. Są to *Velours Argenta*, wytłaczany w drobne desenie geometryczne i fantazyjne, barwą soczysty i do twarzy — i *Lucania*, podobnie wyrabiany w kolorze naturalnym na czarnej osnowie. *Pelléda*, nowy typ gładkiego aksamitu, który przez swą jednolitą miękkość zajmuje pośrednie miejsce pomiędzy duvetyną a skórką antylopy, będzie miał prawdopodobnie największe powodzenie.



Nowym materjałem jest także Angora puszysta, włochata tkanina z wełny na sweatery i golfy. W swem dążeniu do rozmaitości moda faworyzuje lekki haft, wełnę Angora na gładkich materjałach sportowych. Haft ściegiem wodnym tworzy pojedyncze linje proste i grupy linij w rodzaju drutów telegraficznych. Nawet zwykły jersey sweaterowy jest w tym sezonie cieniutki, ażurowy jak koronka.

Moda umie więc wszędzie pogodzić bogactwo fantazji z pozorną jednostajnością. Nigdzie jednak nie udało się zrealizować paradoksu równie zwycięsko jak w dziedzinie kapeluszy. Małe, lecz dużo mówiące o kształcie głowy, kapelusiki przylegają ściśle do skroni i korzystnie odsłaniając brwi (nareszcie!) zachodzą na kark niżej niż poprzednio. W typie i przybraniu są niezwykle indywidualne — niektóre bardzo wypracowane.

I tak *Lanvin* nakłada na szary filc aksamitne łuseczki, a pomiędzy grupami łusek prowadzi dekoracyjną arabeskę srebrnych stębnów. *Talbot* stębnuje cały kapelusz czarny aksamitny z odwinięciem. *Esther Meyer* linjami cienkich *nervures* obciska toczek z szarej *panne* naokoło głowy. *Marie-Alphonsine* drapuje wstążkę z czarnego *crêpe satin* na przylegającej główce filcu. Oryginalny kapelusik *Maria Guy* z czerwonego filcu jest podbity czarnym aksamitem. *Patou* celuje w skromnych kapeluszach z filcu lub *taupé* o nieregularnie wykrawanych brzegach. Na kapeluszach popołudniowych występują garnitury z piór: płaskie egretki czaple, inkrustacje z prostych piórek strusich lub całe główki nakładane drobnemi piórkami o żywej barwie.

Kwiatów niema zupełnie na kapeluszach. Podobnie znikły też z futrzanych kołnierzy płaszczów, gdzie tak chętnie przypinałyśmy je ubiegłej zimy. Przy sukniach wizytowych utrzymały się nadal, a dominującą rolę odgrywają w toaletach wieczorowych. Wytworna pani wieczorem dobiera kwiaty do biżuterji — tak jak w ciągu dnia nosi torebkę i buciki z tej samej skóry.

Buciki ostatnio uległy pewnym zmianom w kroju i materjale. Z pobieżnego choćby rzutu oka na wystawy magazynów przekonujemy się, że w fasonach „sport" skórka wężowa ustąpiła miejsca krokodylowej — najczęstsza barwa blond — i zwykłej boksowej. Z tych skór robią półbuciki, pantofelki sportowe *Charles IX* na skórzanym obcasie o tępych noskach i oksfordy, wycięte i zapinane na szeroką patkę. Oksford z bronzowego lakieru lub boksu ma np. patkę ze skóry jaszczurczej w tym samym tonie.

Patka jest inkrustowana po obydwu stronach bucika aż do samej podeszwy. Inkrustacja przedłużonego zapięcia — to cecha charakterystyczna wszystkich fasonów, od oksfordów począwszy, a kończąc na wieczorowych czółenkach, przytrzymanych wąziutkim paseczkiem ze złota albo strassu.

Po południu nosi się pantofelek ze skórki *chevreau* czy antylopy, przybrany inkrustacją lakieru czarnego lub sharmonizowanego w barwie.

Najmodniejszy jest w tym sezonie kolor *brun noyau*, rdzawo bronzowy — wogóle ton dobrany do płaszcza, ewentualnie sukni. Do skromnej sukni wieczorowej odpowiednie jest czółenko z czarnego *crêpe satin* z inkrustacją z mory. Później — czółenko z *crêpe de Chine*, tej samej co toaleta wieczorowa, sandał (pantofelek tak wycięty, że obejmuje tylko palec i piętę), albo łódeczka z mieniącej tęczowo skórki *chevreau*, lamowana złotem. Nazywa się to *cuir des fées* i jest bardzo efektowna.

Helena Wolska

KAPELUSZE JESIENNE

Ślicznie opalone i czerstwo wyglądające po powrocie z kuracji, czy też wypoczynku panie witają pierwsze zapowiedzi jesieni ciężkiem westchnieniem. Jest to bowiem nietylko pora nastrojowych spacerów po uroczo

zasłanych więdnącemi liśćmi parkach, lecz przedewszystkiem pora... kłopotów gospodarskich — bo trzeba pomyśleć o zapasach i zaopatrzeniu na zimę i... toaletowych, gdyż znowu w obliczu nowego sezonu staje nieszczęsna kobieta wobec odwiecznej sytuacji: „Nie mam co na siebie włożyć". Coraz chłodniejsze dnie i wieczory każą myśleć o eleganckiem, a ciepłem okryciu zimowem, a jakieś pierwsze zaproszenia na towarzyskie „fajfy" — o odpowiedniej i już według ostatnich modeli toalecie wieczorowej lub popołudniowej. Najpilniejszą zaś z tych wszystkich spraw jest przedewszystkiem kupno nowego kapelusza. Już dawno powiedział ktoś, że w ustach kobiety wyraz „nowy" znaczy „inny". Trudno nie przyznać, że jest to prawda wogóle, a więc i także, jeśli chodzi o kapelusz, który mamy sobie właśnie zamiar sprawić; powinien on być przedewszystkiem jak najmniej podobny do kapelusza, czy też kapeluszy z sezonu poprzedniego. To też z tego punktu widzenia mają obecnie nasze eleganckie panie powód do wielkiego zadowolenia: znowu bowiem paryskie modystki potrafiły wymyśleć nową, inną formę małego kapelusika. Forma ta, ogólnie mówiąc — to coś pokrewnego między faworytem tyloletnim — małym kloszem a toczkiem, w którym nie wszystkim jest do twarzy. Będziemy nosiły więc w sezonie obecnym płasko przylegające do uszu i głęboko nasunięte na kark, a odsłaniające twarz, kaski awjatorów i pływaków; pozatem wszelakie odmiany fantazyjnie upinanych beretów i kloszów, ozdobionych asymetrycznie powycinanem rondkiem. Asymetrja wywiniętych brzegów oraz ozdób — to także reguła, charakteryzująca modele obecnego sezonu. Jeśli chodzi o materjał, to noszony ma być obok filcu także i aksamit, jednak najładniejsze modele, sprowadzane z Paryża przez modystki warszawskie, są z połączenia drogą inkrustacji obu tych materjałów. Jako ozdoby używane są w pierwszym rzędzie drobno zaprasowane zakładeczki, fantazyjne kokardy, płaskie, angielskie z *gros-grain* i — to się na pewno wielu paniom podobać będzie — niewielkie fantazje z crossów i glicerynowanych piór strusich.

Biżuterja nadal stosowana jest przy niektórych ciemnych i spokojnych w barwie i fasonie kapeluszach; pomyślano tu także o ciekawych nowościach; jedną z nich jest strzała z brylancików, którą przepina się rondko kapelusza zgóry, tak aby jej zakończenie pod spodem rondka imitowało kolczyk. Barwy modne jesiennego kapelusza — to przedewszystkiem barwy harmonizujące z kolorem zwiędłych liści, a więc wszystkie odcienie między ciemno-purpurową i kasztanową; oprócz tego zaś *beige* i odcienie popielatego. Czarny kolor zawsze dystyngowany jest również faworytem w tym sezonie.

Rena (Warszawa)

WYŚCIGI

Wyścigi są atrakcją, daleko więcej posiadającą uroku dla panów, niż dla pań. Główny ich magnes — hazard — jakkolwiek posiada pewną liczbę zwolenniczek i to zapalonych, żywi się jednak głównie zapałem panów stworzenia. Nie znaczy to bynajmniej, aby na wyścigach bywało mało pań. Jedne przychodzą dla towarzyskiej rozrywki, inne dla obejrzenia modnych toalet, a miłośniczkom sportu dużą satysfakcję sprawia obserwowanie biegów. W piękny dzień jesienny miło jest pokazać światu swą aparycję, zdobną w jakiś nowy i oryginalny model *up to date.* I chociaż u nas wyścigi nie odgrywają specjalnie roli pokazów mód, jak to jest w zwyczaju za granicą, to jednak prawdziwie elegancka kobieta stara się idąc na nie ubrać jak najbardziej „modelowo". W pierwszych dniach wyścigów konnych, które odbyły się w Warszawie przy ślicznej pogodzie, można było widzieć dużo oryginalnych i pięknych toalet. Ogólną uwagę zwracało parę, wysłanych przez jedną z firm krawieckich, modelek, obnoszących z gracją najnowsze paryskie „dekrety". Cechą ogólną tych ostatnich jest przedewszystkiem skombinowanie kroju, co na pewno przysporzy wiele udręczeń naszym krawczyniom. Np. śliczne *cape*'y, zdawałoby się tak proste, wymagają bardzo pewnej ręki krojczyni. Peleryny te nadal są modne i szykowne. Na wyścigach widziałam parę różnego kształtu i wielkości: od dość długich i fantazyjnie drapowanych aż do mniejszych, osłaniających tylko ramiona i plecy. Możnaby śmiało powiedzieć, że peleryny wogóle są ustępstwem wielce demokratycznej i „dla wszystkich" mody obecnej na rzecz prawdziwych elegantek — i jak to się mówi — prawdziwych dam, bo peleryny, szczególnie obecne, trzeba umieć nosić. Dlatego pewnie nie są one zbyt popularne i widzi się je tak rzadko. Innym także pewnego rodzaju „arystokratycznym" pomysłem mody obecnej są *ensembles* aż... z 4 sztuk. Nazywa się to *ensemble* 4 *pièces* i składa się ze spódniczki i dżempra, na które wkłada się krótki żakiecik bez podszewki, a w chłodne dnie na to wszystko — długi płaszczyk, najczęściej z kołnierzem futrzanym. Tego rodzaju całość jest bardzo kosztowna, gdyż wymaga dużo materjału, no i doskonałej ręki krawieckiej. Rzecz prosta, że robi się te cztery części kompletu co najmniej z dwóch rodzajów materjałów, kombinowanych odpowiednio. Miłą nowością są krótkie żakieciki, krojone sportowo z grubego materjału w barwie neutralnej. Pasują do wielu sukienek i dają efekt tak młodej, że aż prawie pensjonarskiej sylwetki. Jedna z wyżej wspomnianych modelek nosiła szary, krótki żakiecik do czarnej spodniczki i wyglądała czarująco. Panowie z lóż i trybun wypatrywali oczy i lornetki. Ale — nie róbmy plotek...

Rena (Warszawa)

STRUSIE PIÓRA

Jakkolwiek głośno wszystkie referentki mody z niezmiennym zapałem twierdzą, iż „pomysły mody są niewyczerpane", to jednak muszą nieraz przyznać, że... pomysły te czasem są poprostu tylko dobrze i w porę zastosowanem przypomnieniem Dotyczy to właśnie strusich piór. Ten symbol strojności i elegancji z czasów naszych matek, babek, ba! i przedtem — wraca już po raz tam któryś znów do łask. Ale nie trzeba myśleć, iż stosowany będzie tak samo. Nie będzie, jak to kiedyś, rozsiewać czarujących spojrzeń „cudna twarzyczka z pod ronda kapelusza, ocienionego wielkiem strusiem piórem". Obecnie „cudnej twarzyczce" moda każe się ozdobić małym i ciasno przylegającym do głowy chełmikiem, którego jedyny ornament stanowią dwa płasko po bokach umieszczone pęczki glicerynowanych strusich piór. A więc coś zupełnie innego. Glicerynowane także i — naturalnie — farbowane pod kolor pióra strusie, ozdabiać mają suknie i płaszcze, szczególniej wieczorowe (laureatka paryskiego konkursu elegancji, pani Pepa Bonafée, swoje zwycięstwo zawdzięczała sukni koloru *mauve* z *cape*'ą ozdobioną kołnierzem z piór strusich). Modne będą również znowu t. zw. strusie boa, także jednak zmodernizowane, układane bardziej płasko i doprawdy w niczem nie przypominające kręconych piórek, przedmiotu marzeń panny Maliczewskiej w dramacie Zapolskiej. Krótsze i gorsze ścinki piór strusich używane są obecnie do ozdabiania penjuarów, pantofelków rannych, a także jako motywy haftów.

Pióra strusie mają jedną wielką zaletę, czy — jeśli ktoś tak to woli oznaczyć — wadę: muszą być stosowane ze smakiem, a noszone z wrodzoną elegancją. Oprócz tego winny być świeże i niezniszczone. To też muszę współczuć pewnej znajomej pani, która usłyszawszy ode mnie nowinę, że pióra strusie znów wchodzą w modę, wykrzyknęła radośnie: „Jak to dobrze, że jeszcze swoich nie wyrzuciłam. O mały włos, a jużby je mole całkiem zjadły!"

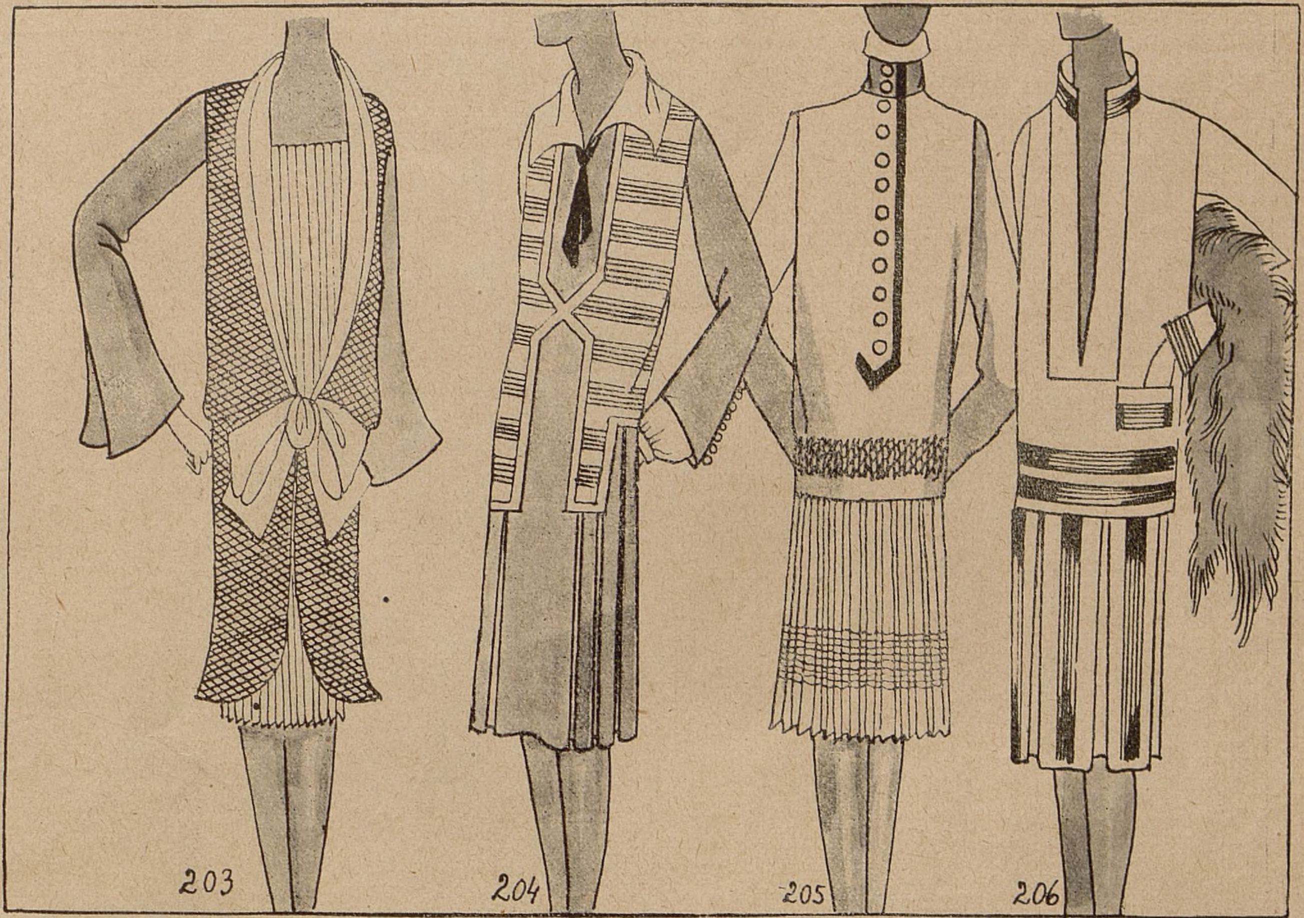
Nadpoczęte przez mole pióra strusie lepiej oddać na pastwę tych żarłocznych stworzonek całkowicie, a jeszcze lepiej — wyrzucić. Co więcej — lepiej nie nosić piór strusich wcale, niż nosić zniszczone i brzydkie. *Rena* (Warszawa)

M O D E L E   M Ó D

KREACJE SEZONOWE NA KAŻDĄ PORĘ DNIA I NA WIECZÓR



203 Toaleta popołudniowa; spód i rękawy z crêpe de Chine w kolorze piaskowym, zbluzowana tunika z kashy wzorzystej, piaskowa z bronzowym.
204 Suknia popołudniowa z rypsu wełnianego w kolorze drzewa; kamizelka biała, naszyta fiołkowemi tasiemkami, kołnierz z białego linon, krawatka fiołkowa.
205 Suknia do pracy. Z popeliny popielatej, spodnica w kolorze ciemniejszym, ozdobiona haftem sznurkowym, ciemno-szafirowym; takaż wypustka przy wycięciu; guziki z galalitu.
206 Skromna szykowna sukienka na przedpołudnie. Materjał: miękka kasha koloru stalowo-niebieskiego, przybrana wąziutkiemi ciemnogranatowami tasiemkami; wkładka z crêpe de Chine w kolorze chamois, wykończona koronką.
207 Suknia płaszczykowa (zastępująca kostjum lub płaszcz); spód ko-


203
204
205
206


207
208
209
210



szulkowy ivoire z drap des dames, z narzuconym wierzchem ciemno-brunatnym, ujętym wąziutkim paskiem z emaljowaną klamrą. Przybranie z jasnego futerka u szyi i rękawów.

208 Sukienka popołudniowa (może być i dancing) w kolorze champagne; corsage gładki, spięty paskiem, rękawy długie. Cztery rzędy falbanek plisowanych z czarnej georgetty, wycięcie owalne.

209 Praktyczna suknia na rano z kashy beige, kołnierz i kieszenie z sukienka w ciemniejszym tonie, ozdobiona pasem z zakładeczek.

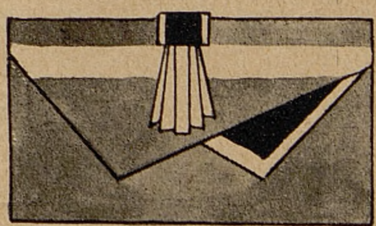
210 Suknia z materji angielskiej „na codzień". Forma prosta, lekko zbluzowana, pasek z czarnego lakieru. Wypustki przy kontrafałdach na spodniczce z czarnego jedwabiu, takież guziczki.

211 Kostjum angielski z zibeline, z boku fałdy splisowane, żakiet o dwurzędowem zapięciu.

NAJNOWSZE TYPY KAMIZELEK Z AKSAMITU, SKÓRY APLIKOWANEJ I KASHY









212 Płaszczyk z wełny angielskiej, zapięty na dwa guziki, odstebnowany we wzór; na rękawach i przy kieszeniach również stebny.
213 Wytworna spodniczka do bluzek z jednostronnemi fałdami, ozdobiona guzikami i przyszytym do niej baskinowym paskiem.
214 Sukienka w stylu sportowym; spodniczka plisowana z popeliny, jumper ozdobiony zakładeczkami przy szwie na ramionach, przy ujęciu mankietów; zakładeczki tworzą również pasek. Krawatka batikowana.
215 Szykowny kostjum w dwu kolorach; spodniczka plisowana z grubego jedwabiu marron, żakiecik z kashy srebrzysto-popielatej. Krawatka w obu kolorach. Kapelusik o nowoczesnym kształcie hełmowym, z jedwabiu marron sztywno obciągniętego. Opasanie ze skóry.
219 Płaszcz w stylu francuskim, zbluzowany i związany na kokardę. Materjał: czarny aksamit. Podszycie: crêpe de Chine beige, zahaftowana we wzór. Kołnierz z jasnego futra o krótkim włosie.
220 Płaszcz futrzany z loutre'u, kołnierz szalowy sięgający do dołu, z lisa.
221 Komplet: sukienka jumperowa rezedowa z cienkiej kashy, wykończona plisami z crêpe de Chine fiołkowej; takiż kołnierzyk. Płaszczyk z materji angielskiej w drobną kratę, podszyty taką samą crêpe de Chine. Kołnierzyk: małe zwierzątko.
222 Płaszcz z jasnego velours'u wełnianego, przetkanego cieniutkiemi ciemniejszemi linijkami. Przybranie z wilka. Linja zupełnie prosta.
223 Wytworna toaleta popołudniowa, pełna prostoty. Plisowany biały spód z crêpe Georgette, narzucona obcisła tunika z cieniutkiego


219
220
221
222



sukienka damskiego w kolorze siana. Wiośnianym urokiem tej toalety jest jej przedziwna prostota.

224 Płaszcz futrzany wieczorowy — podszycie z crêpe de Chine, przymarszczenie ujęte złotą lamą. Kapelusik-casque do loży.

225 Wizytowa toaleta z czarnego aksamitu, zgrabne draperyjki po bokach. — Przybrana srebrzystym aksamitem, stebnowanym czarnem.



226 Crêpe satin biała, spodnica szeroka, części boczne o nierównym obwodzie, całość ujęta szerokim pasem. Góra gładka, lekko na biodrach wyrzucona, wycięcie zakończone bortą z różnokolorowych, opalizujących kamyków, spięte kaboszonem.

227 Młodociany fason z crêpe Georgette citron; spód z błyszczącego jedwabiu, crêpe soleil i także szeroki, marszczony pasek. Górna część ozdobiona motywami haftowanemi. Dół szerokiej spódniczki wykończony różami z crêpe Georgette.

228 Toaleta z crêpe satin w kolorze ametystowym; fason wyrafinowanie skromny. — Fourreau spięte na biodrze bogatą klamrą.

229 Toaleta pół-stylowa, spód wąski, obcisły staniczek o krótkim stanie. Spodniczka z czarnego tiulu z białym; wypustki przy białej części z obu stron czarne; kołnierz biały.

230 Niezwykle wdzięczna i w swej prostocie szlachetna „grande toilette“ z velours chiffon, zahaftowanego strassami; pasek ze srebrzystego muślinu jedwabnego, związany z przodu w kokardę coquille, wykończoną różą.

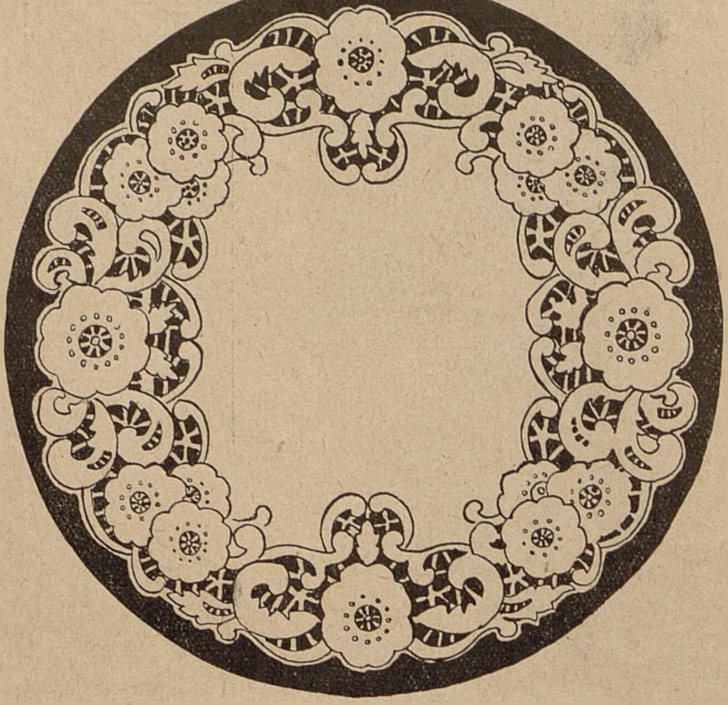
MODNE CHUSTKI WIECZOROWE, JAKO MATERJAŁY: JEDWAB, CREPE GEORGETTE, AKSAMIT; — WYKONANIE: APLIKACJA, HAFT, BATIK



Tablica wzorów. — Wyczerpujący opis wykonania lalki podanej na tablicy wzorów otrzyma każda z Pań na zamówienie.

Rys. 58. **Serwetka na koszyczek** ściegiem Madeira. Materjał: białe płótno; środeczki: zahaftowane. — Proj. Jadwiga Skalecka.

Rys. 59. **Makatka** wykonana ściegiem gobelinowym. Tło: żółte przyćmione. Kolory: 1. czerwony (cynober), 2. zielony, 3. różowy pastelowy, 4. niebieski, 5. pomarańczowy, 6. ugier, 7. pomarańczowy. — Proj. Jadwiga Skalecka.



Rys. 58.

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela redakcja ustnie albo pisemnie

Rys. 60. **Kapa na łóżko.** Ścieg Richelieu. Wymiary: 2 m długości, 140 cm szerokości. Obrąbek 5 cm i mereżka. Oddalenie motywu narożnego od brzegu 12 cm. Materjał: lniane płótno. Całość może być na żółtym spodzie. Kapę można skombinować jako podwójną, przez dodanie drugiego motywu środkowego i przesunięcie narożników. Proj. Jadwiga Skalecka.



Rys. 59.

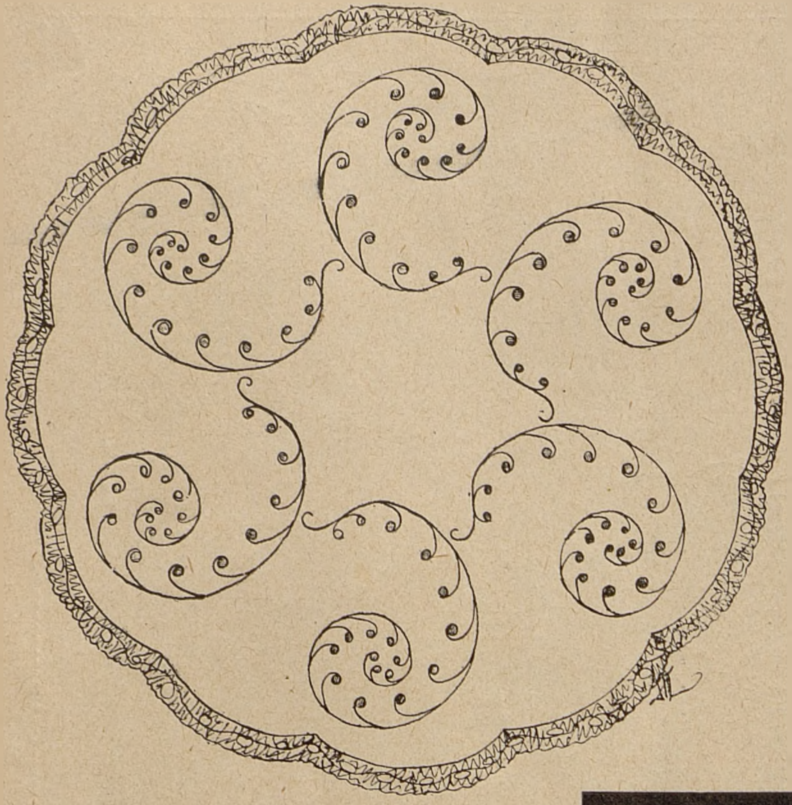


Rys. 60.

Rys. 61. **Okrągła serwetka** z cienkiego płótna lub batystu, ozdobiona łatwym haftem gałązkowym i podwlekanemi wypukło kropkami. Może być biały albo jednobarwny, np. złotawy. Brzegiem przydziergana wąska delikatna koronka.

Rys. 62, 63 i 64. **Motywa do bielizny.** Ścieg Madeira i haft płaski.

Rys. 65. **Mała serwetka** zeszyta z fragmentów starych haftów i koronek, pojedyncze motywa dają się zastosować do ozdoby bielizny.



Rys. 61.



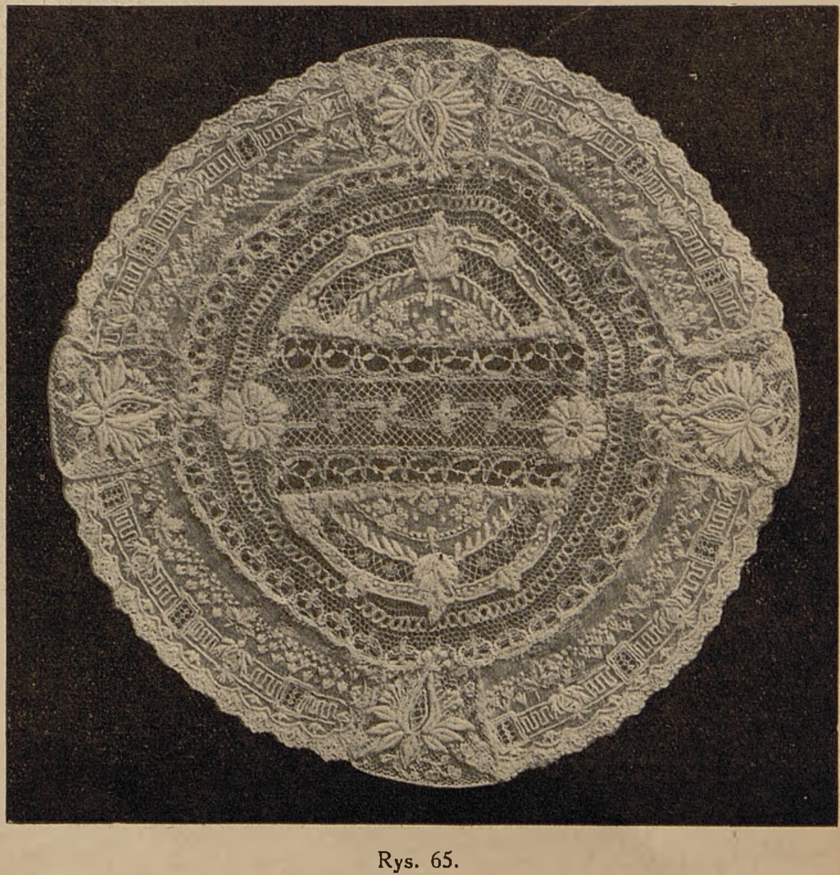
Rys. 64.



Rys. 62.



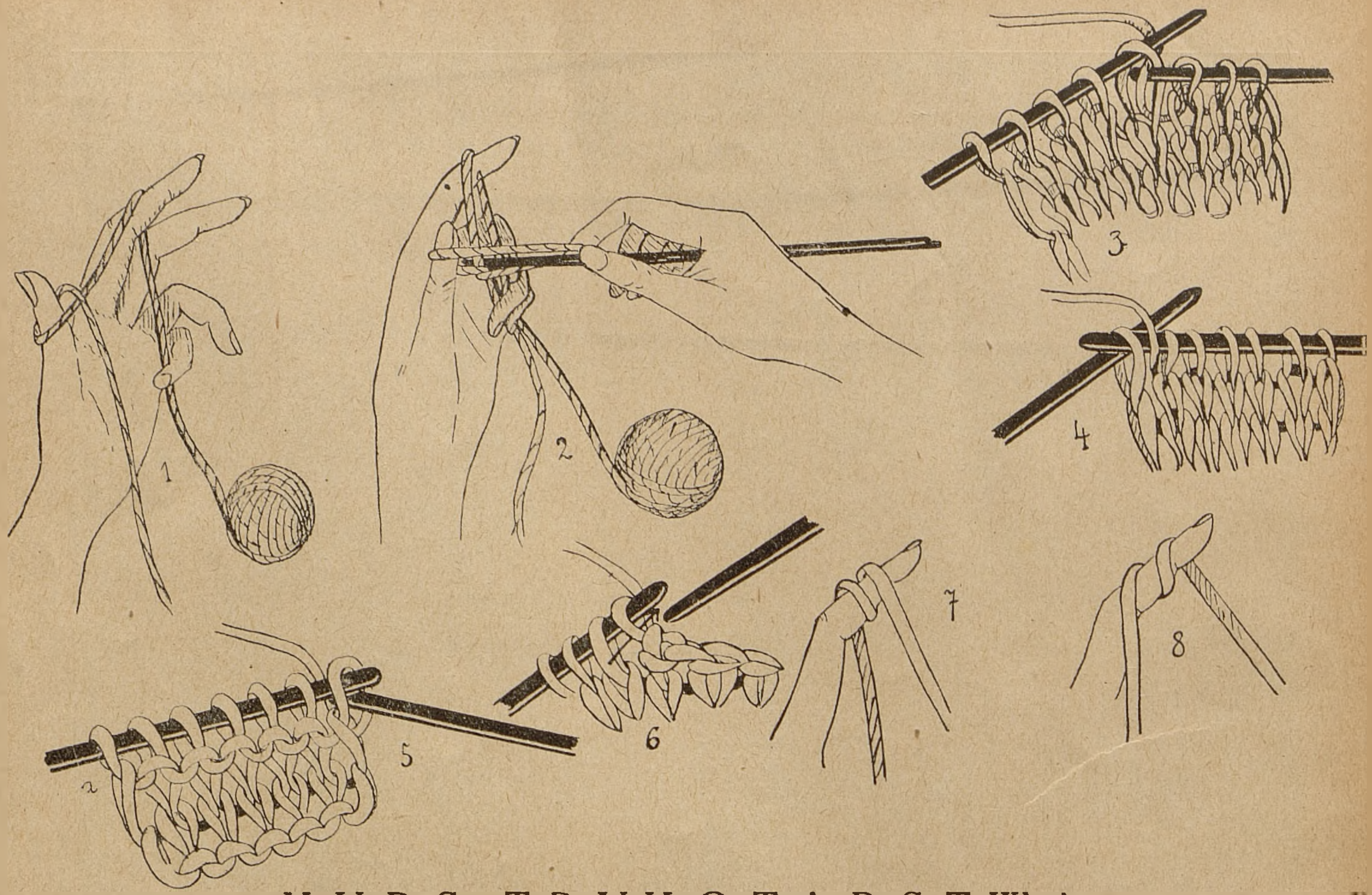
Rys. 63.



Rys. 65.



Rys. 66. **Serwetka** z szarego płótna, wykonana zwykłym haftem. Szerokość: płótno w kwadrat; obrąbek na 2 cm, wykończony mereżką. Chryzantemy stylizowane, mocno różowe; liście zielone. Obwódki czarne, środek czarny, różowy, zielony. Proj. Alicja Adamowicz-Jaworska.



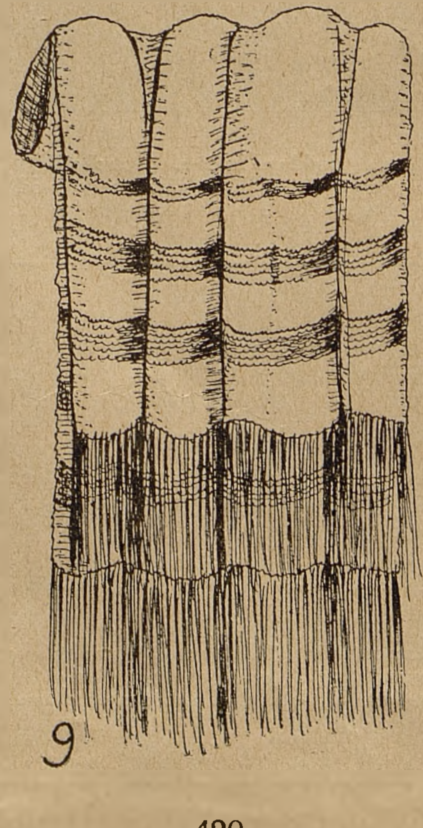
KURS TRYKOTARSTWA [1)]

DODATNIĄ stroną trykotarstwa ręcznego jest możność sprucia i użycia włóczki po raz wtóry, jako też większa trwałość od wyrobów maszynowych.

Druty powinny być tak grube jak włóczka, albo, jeśli robota ma być rzadka, grubsze od niej, ale nigdy cieńsze. Do robót, które robi się okrągło, jak np. kamasze, potrzeba 5 drutów, zresztą wystarczą 2 długie na szale, sweatery i t. p. — Nabieranie oczek potrzebnych do zaczęcia roboty wymaga pewnej zręczności i wprawy.

Z kłębka należy odwinąć koniec włóczki dość długi, mniej więcej 3 razy tak długi, jak szeroka ma być robota. Włóczkę nawija się na palce, jak wskazuje rys. 1. Mały palec przytrzymuje włóczkę, idącą od kłębka. Gdy palce są owinięte jak potrzeba, zakłada się luźny koniec włóczki również pod mały palec, 2 druty razem złożone wkłada się do pętelki na dużym palcu i przewleka przez nią włóczkę z palca wskazującego (rys. 2), poczem ściąga się kluczkę z dużego palca. Gdy oczko znajduje się na drutach, wkłada się duży palec znowu pod nitkę i nabiera w sposób wyżej opisany tyle oczek, ile potrzeba. Bierzemy 2 druty do nabierania oczek, żeby brzeg był dość luźny. Gdy oczka nabrane, należy druty obrócić, żeby nitka znajdowała się po prawej ręce. Teraz przerabia się oczka trzecim drutem, albo jeśli mamy tylko 2, wyciąga się jeden drut z nabranych oczek. Ten drut wkłada się do oczka od lewej ręki i przewleka włóczkę na drut, (rys. 3), poczem spuszcza się oczko, przez które przewleczono włóczkę, z lewego druta. Gdy rząd cały odrobiony, zdejmuje się ostatnie oczko z lewego druta, kładąc nitkę przed druty i wkładając prawy drut od tyłu pod przednią nitkę oczka (rys. 4). Obrócić robotę. Pierwsze oczko odrobić, nabierając tylną nitkę oczka i przewlekając włóczkę. Resztę rzędu odrobić jak na (rys. 3). Lewa strona rzędu wygląda tak jak rząd *a* na (rys. 5).

Do odrabiania trzyma się włóczkę na wskazującym palcu lewej ręki, nawiniętą jak wskazuje rys. 7, a nie jak widać na rys. 8. Ten ostatni sposób wymaga ustawicznego nawijania i odwijania; przy pierwszym sposobie, włóczka posuwa się sama, w należytem napięciu.



Gdy chcemy robotę zakończyć, musimy raz przerobić oczko, potem włożyć zpowrotem na lewy drut i przewlec przez nie następne oczko, (rys. 6), włożyć znowu na lewy drut i przerobić; przerobione włożyć powtórnie na lewy drut i przewlec następne oczko i t. d.

Gdy uzyskamy trochę wprawy na próbnym pasku, możemy przystąpić do roboty szala, przedstawionego, na rys. 9. Trzy kłębki białej włóczki zefirowej i 2 kolorowej na szlaki, oraz dwa grube drewniane albo blaszane druty. Nabrać oczek na pół metra szerokości, które po przerobieniu rozciągną się na 1 m.

Robić szlaki wedle upodobania, naprzemian białe i kolorowe — tło białe — i powtórzyć szlaki w odwrotnym porządku tak, żeby szal miał $1^3/_4$—2 m długości.

Frendzle mieszane długości 30 cm. — Bardzo ładnie wyglądają szlaki z włóczki cieniowanej, albo w stopniowanych odcieniach.

Z. Kulczycka

KĄCIK PRAKTYCZNY

TRZY ABAŻURY

Piękny abażur, umiejętnie dostosowany w barwie i kształcie do wnętrza, czyni pokój daleko zaciszniejszym i bardziej „intime", aniżeli najdroższy żyrandol. Pozwala zanurzyć pokój w ciepłem świetle żółtej, pomarańczowej albo czerwonej łuny, albo spowić go w tajemnicze cienie zielone, niebieskie i lila.

Sztelaż z silnego drutu nie rdzewiejącego można nabyć gotowy, albo dać sporządzić u blacharza. Jeśli w domu jest ktoś zręczny, potrafi sam go zrobić. W pierwszym rzędzie należy zrobić koła, z których składa się forma, a których średnice podano na rysunkach. Następnie łączy się koła prętami podłużnemi w ten sposób, że zagina się jeden koniec naokoło najwyższego kółka i naokoło dolnego, rys. 2. Końce należy wpierw spłaszczyć trochę młotkiem na jakimś metalowym przedmiocie, po zagięciu zalutować. Mniejsze koła wsuwa się potem do wnętrza, jak np. przy modelu II; jeśli większe koła znajdują się w środku, jak przy modelu III, należy je włożyć przed przymocowaniem prętów do dolnego koła. Pręty powinno się wygiąć palcami albo płaskiemi obcęgami według rysunku i przymocować cienkim drutem w miejscach odpowiednich do kół, rys. 1, następnie zalutować, żeby się nie suwały. — Gotowy sztelaż należy owinąć wąską białą tasiemką, zaczynając od podłużnych prętów, a kończąc na poprzecznych kołach.

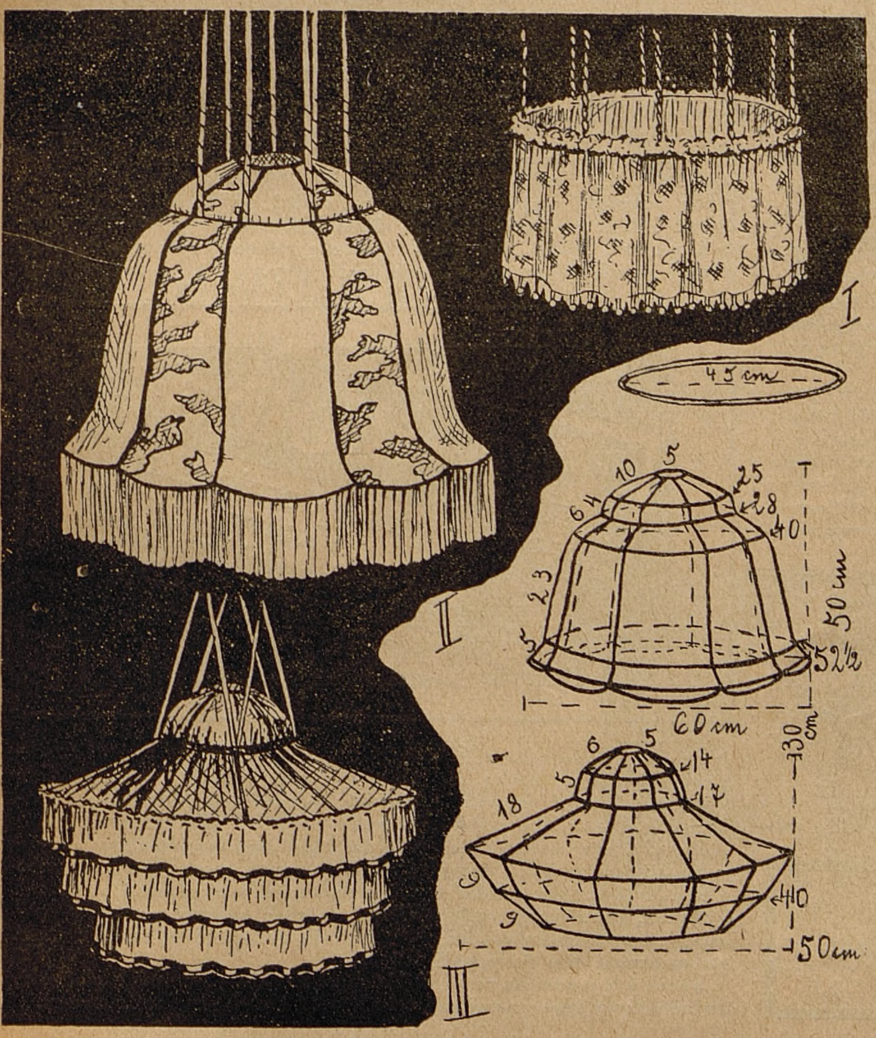
Do przedpokoju, pokoju dziecięcego albo panieńskiego można zastosować najprostszą formę abażura, jaką przedstawia rys. I. Do owiniętego koła przyszyć falbankę szer. np. 20 cm. Kolorowy jedwab wymaga białej podszewki dla lepszego odbicia światła. Bardzo praktyczne i powiewne są także abażury z białego opalu albo innego materjału, ozdobione wstawkami, motywami i koroneczką. Można je często prać, a nadają przedpokojowi albo pokojowi dzieci świeży wygląd. Przyszycie pokrywa riuszka, dół zdobią i obciążają paciorki.

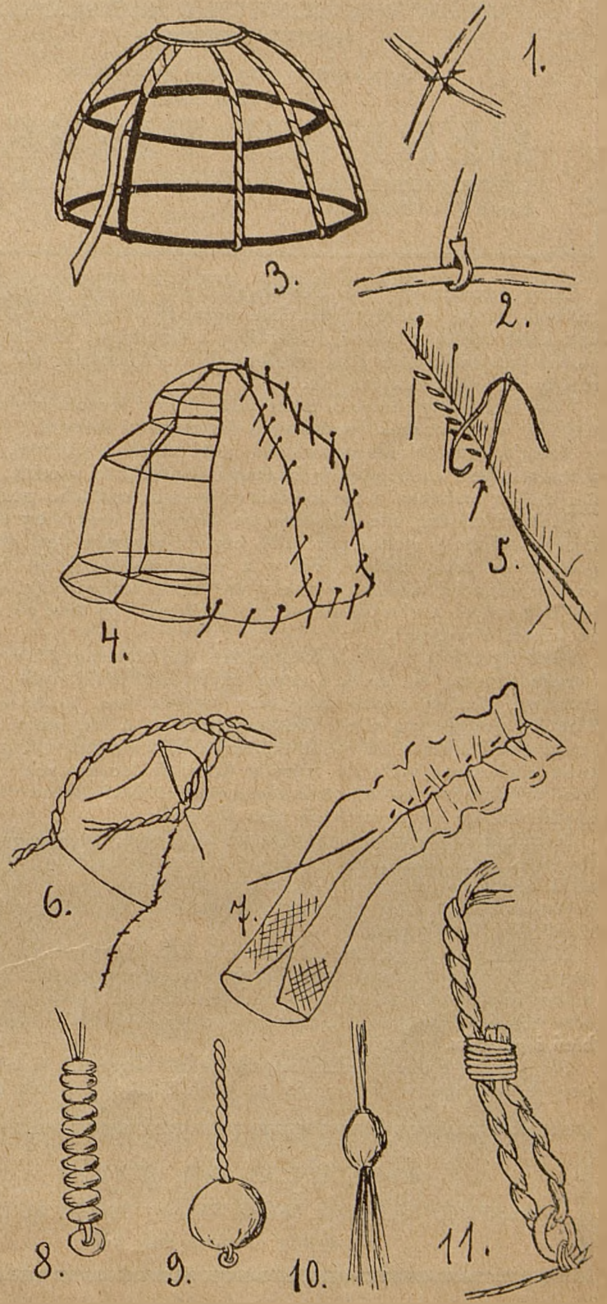
Bardziej skomplikowany jest strojny abażur do jadalni, rys. II. Według sztelaża należy wykroić formę z papieru ósmej części. Z podszewki (biały jedwab albo batyst) wyciąć 8 części, dodając trochę na szwy. Przypiąć części do owiniętych drutów, rys. 4, następnie przyszyć przez wierzch, rys. 5. Z jedwabiu gładkiego wyciąć 4 części, z wzorzystego również tyle, przypinać, następnie przyszyć przez wierzch ale zaginać przytem brzeg do środka. Tak przy przyszywaniu podszewki, jak i jedwabiu, należy materjał silnie wyciągać, żeby nie powstały zmarszczki. Szwy kryje gruby ciemny sznur jedwabny, rys. 6, albo riuszka ze wstążeczki albo jedwabiu krajanego w ukos, rys. 7. U dołu przyszyć frendzle z paciorków, które można samemu zrobić, rys. 8. Przyszycie frendzli pokrywa również sznur.

Ampla do buduaru albo do sypialni, złożona z falbanek, niezbyt trudna do wykonania. Do sztelaża, którego górną część pokryto podszewką, przyszyć kawał jedwabiu szer. 32 cm a długości obwodu najszerszego koła. Jedwab ten można poprzednio zeszyć. Górą należy go zmarszczyć, następnie opasać go sznurem w miejscu zwężenia (3 koło), wkońcu przyszyć górą do kółka. Falbanki szer. 15—18 cm, lamowane albo obszyte wstążeczką odmiennego koloru, zmarszczyć i przyszyć do kół, zaczynając od najmniejszego a kończąc na największem, do którego należy przyszyć falbankę z główką. Sznur do opasania górą oraz do wieszania powinien być koloru lamówek i może być zakończony kutasikami przewleczonemi przez drewniane paciorki (rys. 10).

Do wieszania abażurów służą sznury jedwabne, metalowe albo paciorkowe. Celem ich przymocowania należy w odpowiednich miejscach przyszyć do drutów małe metalowe kółka. Przewleczony sznur zagiąć i mocno owiązać silnym jedwabiem albo mosiężnym drucikiem, rys. 11. Górne części sznurów przewlec przez otwory metalowego krążka, jaki znajduje się u sufitu.

Z. Kulczycka





DOBRA GOSPODYNI

TOWAROZNAWSTWO

Tkaniny metalowe. Lamy srebrne i złote na suknie wieczorowe, kapelusze, do celów dekoracyjnych, brokaty przetykane metalowemi nitkami do celów kościelnych mogą być „prawdziwe“, „półprawdziwe“ albo „nieprawdziwe“. Miedziany drucik, pozłacany albo posrebrzany, owinięty wokoło nitki jedwabnej, skombinowany z jedwabiem albo wełną, służy do wyrobu najcenniejszych materjałów metalowych. Jeśli drucik jest owinięty około nitki bawełnianej i skombinowany z przędziwem mieszanem albo z bawełną, mówimy o „półprawdziwej“ lamie. Drucik może być także żelazny, mosiężny, albo tylko powleczony mosiądzem, niklem albo innym białym metalem imitującym srebro — jak mosiądz — złoto — wtedy mówimy o „nieprawdziwych“ tkaninach metalowych.

Rzecz jasna, że tkaniny prawdziwe odznaczają sią szlachetnym połyskiem, podatnością i trwałością. Jeśli więc chodzi o te zalety, nie należy oszczędzać, tylko wybrać najdroższe gatunki, zwłaszcza na szaty kościelne, przeznaczone na długi użytek. Jeśli chodzi o toaletę sezonową, którą wkłada się zaledwie kilka razy, wystarczy lama półprawdziwa, gdyż zwykle nie przyda się już na następny sezon, gdy moda się zmieni, a rzecz tak wpadająca w oczy się już uprzykrzy.

Na bale maskowe, do jednorazowego użytku, wystarczą zupełnie tkaniny „nieprawdziwe“, jeśli nie mają jeszcze być użyte na jakąś dekorację, poduszkę i t. p.

Lamy „prawdziwe“ nie ciemnieją łatwo, gorsze gatunki zmieniają zczasem barwę i tracą połysk, lecz można je odczyścić. „Nieprawdziwe“ natomiast często rdzewieją, czernieją i śniedzieją. Zardzewiałych nie można już wcale odczyścić, poczerniałe i zaśniedziałe nie bez nadwerężenia lichego zazwyczaj tła.

Powyższe uwagi dotyczą także tiulu, gazy i innych przejrzystych materjałów oraz koronek przetkanych metalowemi nitkami.

Materje, przerabiane paciorkami metalowemi i szychem, są również nietrwałe, jeśli ozdoby te są żelazne i powleczone miedzią, mosiądzem lub białym metalem, a nie miedziane, posrebrzane albo pozłacane.

Paciorki szklane, nie malowane po wierzchu, oraz flitry szklane albo z perłowej masy można prać albo czyścić razem z tłem, jeśli ono wogóle znosi takie zabiegi. Flitry z masy podobnej do żelatyny nie znoszą wilgoci i takich nie należy wybierać, jeśli materja kiedykolwiek ma być prana. Można je poznać po giętkości i po tem, że mięknąą przy zetknięciu z wilgocią.

Nici wyrabiają z włókien konopi, lnu albo bawełny. Nici konopne, bardzo mocne, ale grube i szare używa się w licznych rzemiosłach. Lniane nici są zwykle dwu- albo trzydrutowe, t. zn. skręcone z 2 albo 3 pojedyńczych nitek. Najmocniejsze są t. zw. szare nici, ręcznie przędzone i służące do robót tapicerskich, szewskich i t. p. Jednodrutowe blichowane służą do wyrobu koronek klockowych i siatkowych, lecz trwalsze są na ten cel dwudrutowe. Nici lniane do ręcznego użytku kupuje się w motkach albo kłębkach.

Nici maszynowe, nawinięte na szpulkach, są dwu — do sześciodrutowe. Ilość nitek skręconych nie stanowi o grubości, tylko o mocy nitki, gdyż nawet najcieńsze mogą się składać z sześciu nitek. Nici czysto lniane maszynowe rzadziej wyrabiają. Są one droższe ale mocniejsze od bawełnianych.

Dwudrutowe bawełniane nici, koloru naturalnego, białego albo czarnego, służą do fastrygowania. Dwu- i trzydrutowe bierze się do czółenka, ze względu na ich miękkość. Twarda nić bowiem wyciera zczasem części metalowe. Nici maszynowe powinny być równe, bez zgrubień i guzków.

Nić bardzo lśniąca, jednodrutowa i słabo kręcona zawdzięcza swój połysk woskowaniu. Sprzedaje się ją na tekturkach, w kłębkach, rzadziej na szpulkach pod nazwą „eisengarn“. Jest ona tylko pozornie mocna, wyciera się łatwo i strzępi. Rzemieślnicy woskują ją podczas szycia.

Nici sprzedaje się podług numerów, niższe numery są grubsze, wyższe — cieńsze. Różne fabryki oznaczają różną skalą numerów swoje wyroby; najpospoliciej jednak od 20 do 200, licząc tylko dziesiątkami.

Bawełny do haftu są to nici słabo skręcone z kilku nitek. Mogą być bez połysku albo merceryzowane o trwałym połysku. Gorsze gatunki mają nietrwały połysk, nadany mechanicznie, a znikający przy praniu. Nie należy więc wybierać tańszych, nieznanej marki.

Bardziej kręcone i przez to twardsze bawełny do szydełkowania są tem lepsze, z im więcej nitek czyli drutów są skręcone.

Bardzo mocna jest lśniąca bawełna, kręcona z dwu grubych nitek, nie mająca jeszcze polskiej nazwy, tylko znana pod nazwą „coton perlé“ albo perlgarn.

Krajowe wyroby udoskonalają się coraz bardziej i dorównają z pewnością w krotkim czasie doskonałym fabrykatom alzackim fabryki Dolfus, Mieg et Cie (D. M. C).

Przędza do cerowania składa się z czterech nitek dwudrutowych luźnie ze sobą złożonych. Przędza z połyskiem, mocniejsza od matowej, służy także do robót ręcznych.

Na pończochy, kaftaniki dla dzieci i t. p. używa się miękkiej bawełny mało skręcanej, cztero- do ośmiodrutowej. Sprzedają ją w motkach i kłębkach pod różnemi nazwami. Oczywiście ośmiodrutowa jest mocniejsza od cztero- i sześciodrutowej.

Moc wszystkich nici i bawełny można wypróbować rwaniem i rozkręcaniem dla policzenia drutów O trwałości połysku przekonywa zwilżenie. Chcąc wypróbować trwałość zafarbowania, należy nitkę wyprać ze skrawkiem białego płótna.

PRAKTYCZNA KUCHNIA

Pomidory. — Do owoców, które zawierają dużą ilość życiodajnych witamin, należy w pierwszym rzędzie pomidor. Od kiedy poznano ważną rolę, jaką odgrywa w rozwoju organizmu dziecięcego i utrzymaniu zdrowia dorosłych, pomidor znalazł licznych zwolenników. Spożywamy go w najrozmaitszych potrawach, jednak najbardziej służy zdrowiu w stanie surowym. Podajemy kilka potraw mniej znanych, oraz sposoby konserwowania pomidorów na zimę.

Zupa pomidorowa z pulpetami z ryb. Pokrajać pół kg pomidorów, dodać 3 cebule, kilka goździków i listek bobkowy i dusić z odrobiną wody. Gdy zmiękną, przetrzeć przez sito, dodać rosołu albo, jeśli zupa ma być postna, wody, zaprawić śmietaną po zgęszczeniu jasną zaprażką i odstawić na kraj blachy. Odpadki z ryby albo całą rybkę pokrajać, wyjąć ości i zemleć, dodać posiekanej cebuli i pietruszki i dusić na maśle. Dodać równą ilość tartych gotowanych kartofli, pieprzu, soli, 1 jajo i kłaść łyżeczkę pulpeciki do zupy, w której niechaj powoli się gotują, aż podejdą do góry.

Sos pomidorowy. Kilka pomidorów pokrajać i dusić z szalotkami i tłustą wędzonką pokrajaną w drobną kostkę na maśle. Gdy miękkie, przetrzeć wszystko przez sito, zgęścić jasną zaprażką i podprawić śmietaną albo białem winem.

Pomidory nadziewane. Duże, dość twarde pomidory przepołowić, wybrać miąższ i zmieszać ze zmielonem mięsem wieprzowem albo z resztkami drobiu; dodać trochę namoczonej i wyciśniętej bułki, soli i pieprzu, kawałeczek masła i 1 jajo. Napełnić tą masą pomidory i poustawiać w szerokim rondlu. Podlać wodą, dodać trochę masła i dusić pod pokrywą. Sos podprawić śmietaną.

Sałaty z pomidorów. 1) Pokrajać pomidory w cienkie plasterki, dodać dużo cienko pokrajanej cebuli, octu, soli i pieprzu do smaku.

2) Ugotowane kartofle pokrajać w plasterki, równą ilość pomidorów pokrajać również, dodać dużo pokrajanej cebuli, octu, soli, pieprzu i oliwy.

3) Szparagi ugotowane i pokrajane obłożyć pokrajanemi pomidorami i zalać sosem majonezowym.

4) Ugotowane selery pokrajać w plasterki, tyleż pomidorów, dosyć cebuli, dodać soli, pieprzu i octu. Ubrać ćwiartkami ugotowanych na twardo jaj i zalać sosem majonezowym. Można posypać posiekanym szczypiorkiem (trymbulką) i ubrać listkami sałaty.

Piękny kolor pomidorów czyni je bardzo przydatnemi do przybierania potraw. Wszelkie zimne sałaty, ryby i mięsiwa na zimno można ożywić przybraniem z pomidorów. Dodane do sosów, zwłaszcza dziczyzny, nadają znakomity smak. Na kanapkach tworzą śliczną ozdobę.

Konserwowanie pomidorów. — 1) W butelkach. Ugotować pomidory z odrobiną soli i napełnić do butelek. Zakorkować i gotować w sianie przez 5 minut. Zalakować i przechować w chłodnem miejscu.

2) Powidełko z pomidorów. Dusić pomidory bez wody; gdy zmiękną, przetrzeć przez sito, wysmażyć z solą, mieszając stale, aż powidełko będzie dość suche. Przechować w kamiennych garnkach.

3) Pikle z zielonych pomidorów. Drobne zielone pomidory namoczyć w słonej wodzie do dnia następnego, potem włożyć do słoików i zalać octem, w którym gotowano listki bobkowe i strączki papryki. Owiązać pergaminowym papierem.

4) Pomidory kwaszone. Niedojrzałe pomidory polać wodą z solą i odstawić na dobę. Następnie włożyć ciasno do dużego, kamiennego garnka albo słoja, przesypując listkami bobkowemi, koperkiem i strączkami papryki. Zalać wodą ze solą, licząc 2—3 łyżek soli na 1 l wody przegotowanej, ostudzonej i postawić w cieple. Gdy się ukwaszą, napełnić w mniejsze garnki, owiązać papierem i postawić w chłodne miejsce. Doskonałe do ostrych sałatek.

5) Marmelada z pomidorów. Pomidory — czerwone albo zielone — ugotować bez wody. Przetrzeć przez sito, osobno zgotować syrop z cukru trzech czwartych wagi pomidorów, dodać do przetartej masy, wcisnąć sok z kilku cytryn, dodać otartą skórkę cytrynową i — kto lubi — kilka łyżeczek imbieru. Wysmażyć aż dostatecznie zgęstnieje i włożyć do słoików.

6) Sos pomidorowy jako zaprawa do sosów, kotletów i ostrych potrawek. Dojrzałe pomidory pokrajać, ugotować we własnym soku, przetrzeć. Na 1 kg masy dodać 1 l octu winnego, łyżkę soli, tartą gałkę muszkatułową, łyżeczkę utłuczonych goździków, tyleż pieprzu ang. i gotować wszystko razem, mieszając stale przez godzinę. Gdy ostygnie, włożyć do malutkich słoiczków i sterylizować przez 30 minut, albo nalać na wierzch octu i parafiny.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Julja Z. w Łodzi. — Wszystkie rodzaje futer są obecnie modne; nowości w tym zakresie polegają jedynie na sposobie przybrania, na fantazyjnem rozmieszczeniu pasm, kwadratów i motywów różnego kształtu. O jednem tylko niech pani pamięta: futra o długim włosie nadają się więcej do modelów sportowych.

P. Zula z Warszawy. — Radzimy fason sukni stylowej; staniczek obcisły, łagodnie wycięty, spódniczka przyszyta, suto marszczona przy

staniczku, dołem poszerzona trzema rzędami maluchnych falbanek. Dół sukni wycięty w okrągłe zęby. Biżuterji nowoczesnej do niej nie radzimy, lecz prawdziwą, w dyskretnej ilości. Fryzura bezwzględnie nie może być męska — byłby to dysonans psujący urok stylowej sukienki. Trzeba główkę bezwarunkowo zondulować.

Młoda mężatka. — Niech się pani temu zupełnie nie dziwi, że nie została przyjęta przez znajomą. O trzeciej godzinie nie można odwiedzać znajomych. Pora od godziny pierwszej do czwartej uważana jest w klasie średniej za obiadową i w tym czasie nie powinno się nikomu przeszkadzać. Po obiedzie zaś musi każdy trochę odpocząć. Najwcześniej zatem od godziny piątej dopiero można wybrać się z wizytą. Jeśli Pani zależy na utrzymaniu znajomości, trzeba powtórzyć wizytę o właściwej porze i nie wspominać zupełnie o poprzedniej. O urazie lub chęci obrażenia mowy być nie może; wina jest po stronie Pani z powodu przyjścia w niestosownym czasie. Będąc myślącą i sprawiedliwą istotą nie może Pani wymagać, by cały porządek dnia ludzi pracujących uległ zamieszaniu dlatego, że Pani miała ochotę na pogawędkę właśnie w chwili, gdy wrócili po pracy na posiłek i wypoczynek do domu.

Odpowiedź dla S. D. z Kresów. W najnowszych czasach dokonał się duży przewrót w zaścielaniu łóżek. Przeobraża się je w rodzaj sof albo szezlongów. Poduszki składa się w wałki i wsuwa do pokrowców stosownych do kapy. Wałki te układa się u wezgłowia łóżka. Poprzednio także już nie kładziono poduszek na wierzch, a zaścielano i nakrywano kapą. Jeśli Szan. Pani woli jednak dawną formę łóżka z pokrywkami na poduszki, zależy materjał użyty na nie od rodzaju kapy. Jeśli kapa jest tiulowa, batystowa albo płócienna, pokrywka powinna być z takiego samego materjału. Jeśli kapa jest z materjału wełnianego pluszowego albo innego ciężkiego, pokrywki mogą być odmienne, z materjału powiewnego do prania.

Pokrywki z falbankami lepiej wyglądają od innych. Najwięcej używa się haftu Richelieu, angielskiego i mereżek. Wkrótce poświęcimy osobny artykuł modnym łóżkom. Żądany rysunek możemy nadesłać w liście; jeśli Pani woli na poste restante.

Treść numeru 18-go:

Okładkę projektował Ksawery Koźmiński (Paryż).

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27

Telefon administracji: 4—32. Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego Telefon redakcji: 48—34

